



**Hala targowa AGRO-BIZNES**  
oferuje szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych

Gorzów Wlkp. ul. Myśluborska 56, tel. 95 722 33 19, e-mail: hala@agro-biznes.pl

**Codziennie nowe informacje na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**

# ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• STYCZEŃ 2016 • NR 1/2016 (13)

## Czy Gorzów musi być Wielkopolski? Wcale nie!

Sentyment i patriotyzm nie mają tu nic do rzeczy, tu chodzi o przyszłość miasta. Więcej na s. 8

### Gorzów jest miastem z ambicjami!

Gorzów nie był i nie musi być wcale Wielkopolski!

Taki wniosek płynie z debaty, jaka odbyła się w gorzowskim oddziale Archiwum Państwowego. To była bardzo potrzebna debata, zorganizowana zresztą z inicjatywy naszego portalu. Po raz pierwszy bowiem tak mocno i tak wszechstronnie przedstawiono argumenty przemawiające za tym, by wreszcie Gorzów przestał być w nazwie Wielkopolski. Ta debata powinna być więc początkiem oficjalnej drogi do Gorzowa już bez Wielkopolski. Jeśli Gorzów ma nie tylko się rozwijać, ale i coś znaczyć w regionie, kraju i poza jego granicami.

W debacie udział wzięli: prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska - rektor PWSZ, dr hab. Dariusz A. Rymar - dyrektor oddziału Archiwum Państwowego w Gorzowie, Agnieszka Ignasiak - przewodnicząca Rady Miejskiej w Stargardzie Szczecińskim oraz Robert Surowiec - przewodniczący Rady Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Poprowadził zaś debatę Henryk Maciej Woźniak - były senator i były prezydent miasta, który od dawna upomina się o tylko Gorzów w nazwie. Jeżeli do tego grona dołożymy jeszcze znanych regionalistów, Je-

rzeżo Zysnarskiego i Roberta Piotrowskiego, którzy również zabrali głos w dyskusji, to mamy już znakomite grono ludzi, którzy wiedzą co mówią, a mówią jednoznacznie, że nie ma żadnych przesłanek i interesu w tym, by trwać dalej w Gorzowie przy Wielkopolsce. I z powodów historycznych, geograficznych, wizerunkowych i biznesowych należy nazwę skrócić a przymiotnik wyrzucić. Nieliczne głosy przeciwne odwoływały się bardziej do sentymentów (bo Gorzów od zawsze był dla kogoś Wlkp.), patriotycznych przesłanek (bo ważna jest polskość w nazwie miasta na ziemiach zachodnich) i rachub politycznych (bo po kolejnej reformie administracyjnej może trafić do woj. poznańskiego), niż do racjonalnych i pragmatycznych argumentów przedstawionych wcześniej.

Chcemy być miastem z ambicjami?! To wyrzucmy ten wielkopolski balast z nazwy!!! Wystarczy pojechać w Polskę i pobyć tam trochę, by zrozumieć jak jest to ważne i potrzebne.

Nasza relacja z debaty i wypowiedzi w tej sprawie na s. 8-9.

JAN DELIJEWSKI



Fot. Stanisław Mkiaszewski

**POWIERZCHNIE BIUROWE**

**Nowa jakość...  
Nowe perspektywy...**

**M34**  
MANHATTAN BUSINESS CENTER

Atrakcyjne powierzchnie biurowe oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m<sup>2</sup>.  
Oferujemy elastyczne warunki najmu oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

**M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.  
Tel. 784 643 138 [www.m34.gorzow.pl](http://www.m34.gorzow.pl)**

**KALENDARIUM**  
**Styczeń 2016**

- 1.01.  
1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzowa, organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów, zm. w 1984 r.
- 1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.
- 2002 r. - Gorzów powiększył się o prawie 900 ha terenów popoli-gonowych, przyłączonych z gminy Kłodawa; gmina otrzymała 3,5 mln zł rekompensaty.
- 2006 r. - powstał samodzielny oddział Archiwum Państwowego w Gorzowie.
- 2007 r. - zamknięta została „Filipinka” przy ul. Chrobrego 37-28, najstarsze gorzowskie deli-katesy.
- 2.01.  
1960 r. - wznowiono komunikację autobusową, uruchamiając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Śląska wyjechało pięć autobusów San.
- 1960 r. - powołany został Państwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.
- 5.01.  
1997 r. - siatkarze Stilonu zdobyli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-lecie klubu.
- 6.01.  
1930 r. - poświęcono łaźnię publiczną, najnowocześniejszy wówczas tego typu obiekt na wschód od Berlina; było to ostatnie przedsięwzięcie Maksa Bahra; łaźnią Miejską funkcjonowała do 2002 r., obecnie hala tenisowa GKS Gorzovia.
- 7.01.  
1979 r. - nastąpił przełom w ziemie stulecia, która w sylwestra sparaliżowała pół Polski, w tym Gorzów; ustąpiły silne mrozy, nastąpiła odwilż.
- 1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy administrator apostolski diecezji warmińskiej, od grudnia 1956 r. ordynariusz gorzowski.
- 9.01.  
1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.
- 10.01.  
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.
- 11.01.  
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), najwybitniejszy gorzowski żuźlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimbledonu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczestnik IMŚ, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdobywca „Złotego Kasku”.
- 2002 r. - zm. Zenon Nowopolski (54 l.), dziennikarz gorzowski i historyk Dębna, autor monografii poświęconej dębnowskim maratonom oraz pomnika litewskich pilotów w Pszczelniku.
- 12.01.  
1933 r. - ur. Henryk Ankiewicz, dziennikarz i pisarz, autor m.in. książek „Szkice gorzowskie” i „Tatarzy gorzowscy”, zm. w 2005 r.

# Nagroda od ministra za obywatelską postawę

Znalazł bezcenny skarb i przekazał ten skarb państwu.

Minister kultury nagroził go za to premią pieniężną, a muzealnicy repliką Bożka z Deszczna.

- Nie wyobrażam sobie, że miałbym postąpić inaczej, aniżeli przekazać skarb muzeum - mówił później Jan Monik z Trzebiszewa. To on właśnie znalazł wybitną rzadkość archeologiczną, czyli dwa dyski solarne i dwie sztuki biżuterii z czasów kultury unietycznej, czyli sprzed prawie 4 tysięcy lat.

- Wszystko, co jest wykopane z ziemi, należy do państwa. Przepisy są takie, że w chwili, kiedy znalazca zobaczy te przedmioty, to one już są własnością Skarbu Państwa - tłumaczy Błażej Skaziński, szef gorzowskiej delegatury Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze. I zgodnie z tymi przepisami wszystkie rzeczy wykopane z gruntu powinny trafić do właściwych służb.

W tym wypadku było tak. Pan Jan Monik wybrał się w miejsce, które zna jak własną kieszeń, bo wielokrotnie tam bywał, czyli na przesmyk między dwoma jeziorami w Chycinie w gminie Bledzew. - Tam rosną takie wielkie dęby. Szedłem pod nimi i nagle w ziemi rozrytej przez dziki zobaczyłem to - opowiadał. Owo to to były dwa dyski solarne, na których leżał naszyjnik i naramiennik. Znalazca natychmiast skontaktował się ze służbami archeologicznymi Muzeum Lubuskiego



Fot. Renata Ochwat

Takie skarby sprzed prawie 4 tysięcy to rzadkość ogromna.

go im. Jana Dekerta, a dokładnie z Pawłem Kaźmierczakiem, ten z konserwatorem. I skarb natychmiast trafił do muzeum. - Muzeum potem zwróciło się do nas o przekazanie na stałe, więc go przekazaliśmy i teraz skarb należy do muzeum - tłumaczy Błażej Skaziński.

Właśnie za taką obywatelską postawę minister kultury nagroził Jana Moniką premią w wysokości 25 tys. zł. Muzeum dołożyło replikę Bożka z Deszczna autorstwa Lucyny Królickiej, a wojewódzki konserwator zabytków dr Barbara Bielini-Kopeć garść lektur z dziedziny archeologii.

- Tylko chwalić należy takie postawy, bo przecież w tym przypadku znalazca mógł wywieźć ten skarb za granicę

i sprzedać za całkiem niezły grosz. A nie zrobił tego - komentowali archeolodzy, którzy licznie stawili się w Willi Schroedera przy ul. Warszawskiej na uroczystości uhonorowania znalazcy.

Znalezione przez Jana Monikę dyski solarne to przedmioty kultowe, swego rodzaju kalendarze. I są one wybitnym ewenementem w skali kraju. - Ostatni, jakie znaleziono na obecnych polskich ziemiach, to dysk odkryty w końcówce XIX wieku w okolicach Szczecina. Tak więc mamy prawdziwy skarb - mówi Tadeusz Sinkowski, szef muzealnych archeologów.

Dyski solarne można oglądać w godzinach pracy muzeum w Sieni Herbowej Muzeum Lubuskiego.

RENATA OCHWAT

## Przebudowa Walczaka z rondem przy Białym Kościółku

W minionym roku doświadczyliśmy sporo remontów gorzowskich dróg.

Największą drogową inwestycją była modernizacja ul. Dobrej, która kosztowała prawie 7 mln zł, ale sporo też pieniędzy pochłonęły remonty innych ulic. To jednak ciągle mało w stosunku do potrzeb i zaległości w tym zakresie. O pilną modernizację woła chociażby Kostrzyńska, czy Myśluborska i Szczecińska w tamtym rejonie miasta. Jakże są więc względem nich plany? Mówi Łukasz Marcinkiewicz, wiceprezydent Gorzowa:

- Jest to obszar miasta, w którym już teraz inwestycja goni inwestycję, bo trwają prace nad budową drugiej jezdni przy S-3, rusza tam remont związany z odwodnieniem za blisko 20 milionów złotych, z czego połowa zostanie wydatkowana z miejskich pieniędzy. Zakończenie planowane jest w 2017 roku. W przypadku ulicy Kostrzyńskiej w tym roku zakończymy prace projektowe i jeżeli uda się rozstrzygnąć przetarg na wybór wykonawcy to jeszcze pod koniec roku ruszymy z pracami

mi budowlanymi, których koniec przewidujemy na 2018 rok. Jeżeli chodzi o ulice Myśluborską i Szczecińską będziemy aplikować o środki z rezerwy subwencji ogólnej, które znajdują się w posiadaniu Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju. Jest to długa ulica, dlatego planujemy remont podzielić na etapy i zobaczymy, jakie uda się wypracować możliwości. Zwłaszcza, że chcemy wybudować drogę dwupasmową praktycznie od ronda do węzła na S3. Chciałbym, żebyśmy ruszyli z pracami jeszcze w obecnej kadencji, ale będzie to zależało od możliwości finansowych.

W przyszłorocznym budżecie zaplanowano ponad 40 milionów złotych na drogowe inwestycje. To podobno kwota do tegorocznej. Co za te pieniądze uda się zrobić na gorzowskich drogach?

- Z najważniejszych ulic wymienilibym kompleksową przebudowę Walczaka od ul. Piłsudskiego do Góry Powstańców z rondem turbinowym przy

Białym Kościółku - mówi Ł. Marcinkiewicz. - Chcemy wreszcie zająć się także ulicą Borowskiego, gdzie znajdują się dwa niewielkie mostki, ale są w stanie krytycznym i wymagają pilnego remontu. Planujemy remont ulic Towarowej i Fabrycznej za 7-8 milionów złotych. Czekają nas prace projektowe odnośnie wspomnianej ulicy Myśluborskiej do ulicy Kamiennej. Przyznam, że gdybym miał dwa razy tyle środków, ile jest w tej chwili planowanych nie miałbym kłopotów z ich wydatkowaniem, ale trzeba trzymać się realnego planu, takiego na jaki w tej chwili stać nasze miasto. Najważniejsze, żebyśmy starali się przynajmniej utrzymać dotychczasowe tempo inwestycyjne. Jeżeli corocznie będziemy przeznaczali na drogi nie mniej niż 40 milionów złotych to za 3-4 lata efekt naszych prac będzie już widoczny, a za 10-12 lat nasze miasto w tym obszarze zmieni się nie do poznania.

RB

## Zawsze ślad po mnie będzie

Trzy pytania do Jana Moniki, znalazcy skarbu w Chycinie



Fot. Renata Ochwat

- Jak pan znalazł tak cenne rzeczy?

- To było dokładnie 13 września w piątek. Pojechałem do miejsca, które znam jak własną kieszeń. Setki razy tam bywałem, w Chycinie na przesmyku między dwoma jeziorami. Tam rosną takie wielkie dęby, no i dziki rozryły ziemię pod nimi. Takie doły głębokie na pół metra były. No i nagle zauważyłem te przedmioty. Pierwsze wrażenie było takie, że nie uwierzyłem, potem panika - bo dlaczego to na mnie padło. Przez głowę przekotowało mi się z tysiąc myśli. No nic, pomyślałem spokojnie, trzeba poszukać kogoś, to ma kontakty z archeologami i już w sobotę jechałem do Gorzowa, żeby panu Pawłowi Kaźmierczakowi przekazać te przedmioty. I dokładnie się to odbyło w altance obok gmachu głównego.

- Dlaczego pan zdecydował się oddać te przedmioty?

- A dlaczego nie? - że odwróć pytanie. Ja sobie zwyczajnie nie wyobrażam innego zachowania. Przecież to jest nas wszystkich, to jest nasza spuścizna, nasza kultura, to powinni oglądać wszyscy. Powiem, że była chwila paniki, bo polskie prawo jest jakie jest i sprawa z ujawnieniem skarbu mogła mieć inny koniec. Ale wszystko skończyło się dobrze. Poza tym zwyczajnie jestem dumny, że w gablotce z dyskami jest informacja, iż to właśnie ja znalazłem. Żartowałem zresztą z synem, że jak mnie już nie będzie, to zawsze ślad po mnie będzie w muzeum. Poważnie mówiąc, nie wyobrażałem sobie innej opcji. Bo niby miałem sobie powiesić znalezisko na ścianie i się na nie patrzeć? No nie. A poza tym nigdy nie wiadomo, kiedy do nas może przyjść jakaś kontrola, albo ktokolwiek. No i okazałoby się, że jestem złodziejem? Nie, jestem kolekcjonerem i wiem, że takie rzeczy należy oddawać państwu.

- Co pan kolekcjonuje?

- Oj bardzo dużo różnych rzeczy. Jeżdżę na aukcje, interesuję się rynkiem zabytków. Mam dość bogatą kolekcję minerałów, w tym kamieni szlachetnych. Kolekcjonuję stare żelazka z duszą. Zbieram bagnetki, aparaty fotograficzne czy lampy błyskowe. No, ale starych, bardzo starych znalezisk jednak nie. I dlatego one są w muzeum, a nie u mnie.

RENATA OCHWAT

# Nie był zadzierającym nosa prymusem, ale fajnym kolegą

22 stycznia 2016 roku minie 30. rocznica tragicznej śmierci Biskupa Wilhelmy Pluty.

Niedawno zakończył się diecezjalny etap jego procesu beatyfikacyjnego, który rozpoczął się w 2002 r. Do Watykanu zostały już przekazane dokumenty w tej sprawie. Teraz zajmują się nimi watykańska Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych. Do świętości jeszcze daleko, choć coraz bliżej.

Charyzmatyczny, pracowity do szaleństwa, mówiący perfekcyjnie po niemiecku. Do tego sygnatariusz słynnego listu „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”, autor długich homilii, pierwszy ordynariusz diecezji gorzowskiej - ksiądz biskup Wilhelm Pluta. Właśnie zakończył się pierwszy, diecezjalny etap, mający wynieść gorzowskiego biskupa na ołtarze.

Kiedy ksiądz biskup Wilhelm Pluta wyjeżdżał z Gorzowa 22 stycznia 1986 roku do Krosna Odrzańskiego, nikomu by do głowy nie przyszło, że to jego ostatnia ziemská podróż. Ordynariuszowi gorzowskiemu towarzyszył ksiądz infułat Mieczysław Marszałik, kanclerz kurii. Obaj dostojnicy prawdopodobnie pracowali w drodze, bo pracowitość księdza ordynariusza była wręcz legendarna. Kurialne auto dojechało to wsi Przetoczna na wysokości Świebodzina. Tu doszło do tragicznego wypadku. O 9.30 samochód nagle uderzył w drzewo. Był chłodny, ale suchy styczniowy poranek. Ofiara była tylko jedna - ksiądz biskup Wilhelm Pluta.

Przyszły gorzowski ordynariusz i uczestnik Soboru Watykańskiego II urodził się na Górnym Śląsku w Kochłowicach 9 stycznia 1910 roku. To był bardzo katolicki dom. Ojciec Wilhelma, Piotr Pluta pracował jako sztygar w kopalni Wirek. Mama Agnieszka z domu Szewczyk prowadziła dom i wychowywała dziewiątkę dzieci. A jednak przy olbrzymim nawale pracy, jak i miała, codziennie starała się być na mszy świętej.

Dość długo ważyły się drogi życiowe przyszłego biskupa. Wilhelm był zafascynowany osobą ojca i długo myślał o studiowaniu górnictwa na krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Ale równie bliska była mu postawa matki, gorliwej katoliczki, ale nie dewotki, która potrafiła pomagać innym.



**Bp. Wilhelm Pluta: Charyzmatyczny, pracowity do szaleństwa, mówiący perfekcyjnie po niemiecku.**

Decyzja w tak ważnej sprawie musiała jednak trochę poczekać. Na razie Wilhelm Pluta rozpoczyna naukę w Gimnazjum Klasycznym. I jak wspominają ci, co go w tamtych czasach spotkali, od razu stał się prymusem. Dość powiedzieć, że naukę zaczynał już od drugiej klasy, a w czasie wakacji przerobił materiał III klasy, czyli Klasyczne Gimnazjum trwające cztery lata, zakończył w dwa. Ale przy tym nie był zadzierającym nosa prymusem, ale fajnym kolegą, który nie tylko ciężko pracował, pomagał także innym.

Warto tu dodać, że gimnazjum klasyczne oznaczało naukę języków łaciny i greki. Czyli oprócz polskiego i niemieckiego, co było rzeczą naturalną przyszły biskup nieźle, a jak chcą niektórzy, świetnie władała dwoma podstawowymi językami klasycznymi.

Jeszcze w szkole myślał o studiach na AGH, jednak wydarzył się wypadek. Zginął jeden jego z kolegów szkolnych o nazwisku Wojnar. I chyba ta tragedia połączona z głęboką katolicką formacją wyniesioną z domu sprawiła, że Wilhelm Pluta wybrał seminarium. Jako pierwsza dowiedziała się o tym ukochana matka.

Wybrał Seminarium Śląskie, które działało w Krakowie. W tamtych czasach alumni musieli studiować równocześnie na uniwersytecie, a w Katowicach takiej uczelni nie było, stąd Kra-

ków. Alumn Wilhelm Pluta za bardzo się w oczy początkowo nie rzucał, ale bardzo szybko wypracował sobie pozycję prymusa. I tak też studia teologiczne ze stopniem magistra skończył. Święceń kapłańskich udzieli mu 24 czerwca 1934 roku ksiądz biskup Teodor Bromboszcz.

Po święceniach pracował jako wikary w szeregowych parafiach śląskich, uczył też w szkołach na polecenie kurii. II wojnę spędził w rodzinnych Kochłowicach, Chrzanowie, Leszczynach Rybnickich. Po wojnie też zmieniał kilka parafii, bo władze kurii dostrzegły olbrzymi potencjał, jaki ma młody ksiądz. W międzyczasie ksiądz Pluta skończył studia doktorskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sam zresztą prowadził Diecezjalne Studium Pastoralne w Załężu. Mało brakowało, a byłby został wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ale los chciał inaczej. Powierzono mu bowiem sakrę biskupa gorzowskiego. Powierzył mu ją Prymas Tysiąclecia biskup Stefan Wyszyński, było dokładnie 4 lipca 1958 roku.

Biskup Pluta zasiadł na fotelu ordynariusza diecezji po niespodziewanie zmarłym biskupie Teodorze Benscha. Przyjazd nowego ordynariusza do stolicy diecezji był bardzo ceremonialnym w towarzystwie innych hierarchów Kościoła. Po drodze jest obowiązkowa wizyta w Sanktuarium Matki Bożej

tysiąclecia chrztu Polski, kiedy do Gorzowa zjechał się niemal cały episkopat z przyszłym papieżem Janem Pawłem II, wówczas księdzem kardynałem Karolem Wojtyłą. Zresztą obaj duchowni od lat mieli ze sobą kontakt i serdecznie się lubili. Decydowała o tym formacja, głęboka wiara oraz umiłowanie nauki.

Biskup Pluta był także sygnatariuszem słynnego listu do episkopatu Niemiec „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie” z 1965 roku, listu, który jak chcą historycy, faktycznie otworzył drogę do pojednania obu narodów. No i jeszcze podróżował, był u przyjaciół Niemczech.

Wszyscy, którzy pamiętają biskupa, podkreślają, że charakteryzowało go wygłaszanie bardzo długich homilii z niemieckimi wtrętami. I co dziwne, jednak ostrożność wobec Niemców.

Aż przyszedł ten fatalny styczeń. Najprawdopodobniej zawinił luźno zapięty pas - w wyniku szarpnięcia pękła aorta. Ostatniego namaszczenia udzielił biskupowi ksiądz Marszałik. Ciało biskupa przewieziono najpierw do Świebodzina, a następnie do Paradyża, i tu odbyły się pierwsze egzekwie. 24 stycznia ciało księdza biskupa przywieziono do Gorzowa do kościoła św. Stanisława Kostki (Biały Kościółek), następnie 26 stycznia w procesji przeniesiono ciało do kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża św. czyli Czerwonego, a stamtąd w uroczystej procesji dzień później odprawiono mszę żałobną pod przewodnictwem kardynała Henryka Gulbinowicza, a prymas Polski, kardynała Józef Glemp wygłosił okolicznościową homilię. Ciało zostało złożone w kručie katedry i do dziś tam spoczywa.

To tu chwilę na modlitwie spędził 2 czerwca 1997 roku papież Jan Paweł II. Choć nie było tego w planie, były metropolita krakowski zyczajnie nie wyobrażał sobie wizyty w mieście przyjaciela, bez modlitwy na jego grobie.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z książki „Życie i posługa pasterska biskupa Wilhelma Pluty” wydanej w Gorzowie Wielkopolskim w 2011 roku.

## KALENDARIUM Styczeń 2016

- 13.01. 1963 r. - na lodowisku przy budynku dzisiejszej AWF rozegrano pierwszy mecz hokejowy między drużyną Miejskiego Ośrodka Sportowego a zespołem Studium Nauczycielskiego. W 1968 r. - w pięciolecie pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowanym „Lodostilu” przy ul. Pomorskiej rozegrano pierwsze spotkanie drużyn hokejowych, w którym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16.
- 2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.
- 14.01. 1915 r. - ur. Kazimierz Nir, kolejarz i pionier miasta, łucznik i trener łucznicstwa, muzyk, zm. w 1988 r.
- 15.01. 1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997), pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r.
- 16.01. 2003 r. - zm. ks. kanonik Jan Pikula (49 l.), od 1984 r. - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów.
- 17.01. 1944 r. - ur. Henryka Żbik-Nierubiec, artystka plastyki, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, zm. w 2001 r.
- 1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego..
- 2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów, bard dawnej „Casablanki”.
- 18.01. 1972 r. - zm. Dionizy „Dyśku” Wajs (87 l.), starszy o 26 lat mąż Papuszy, ceniony harfista, twórca 15-osobowej orkiestry, z którą zjeździł całą Europę.
- 19.01. 1949 r. - Leon Kruszona, pionier i pierwszy wiceprezenta miasta został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska.
- 20.01. 2000 r. - zm. Władysław Klimek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.
- 22.01. 1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.
- 23.01. 1987 r. - zm. Bekir Rodkiewicz (98 l.), imam, przywódca du-

**KALENDARIUM**  
**Styczeń 2016**

chowy islamskiej ludności tatarskiej w Gorzowie.

● 24.01.

1947 r. - otwarto diecezjalną księgarnię św. Antoniego; jest to jedna z najstarszych, funkcjonujących stale w tym samym obiekcie, placówek handlowych w mieście.

2004 r. - w kolekturze Totalizatora przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie padła główna wygrana w Dużym Lotku - 3 013 545 zł.

2007 r. - zm. Jerzy Pogorzelski (74 l.), działacz piłkarski, b. prezes ZKS Stilon (1982-1992), członek honorowy GOZPN.

● 26.01.

1951 r. - ks. inf. Edmund Nowicki, pierwszy administrator apostołski w Gorzowie, został usunięty z urzędu przez władze komunistyczne.

1925 r. - ur. dr n. med. Wiesław Greczner, b. żołnierz AK, specjalista ortopedii i traumatologii, twórca gorzowskiej ortopedii, zm. w 2005 r.

● 27.01.

1937 r. - uruchomiono po raz pierwszy komunikację autobusową w mieście; na miasto wyruszyły trzy pojazdy marki „Mercedes” i dwa „Magirus”, obsługując dwie linie mające początek na Starym Rynku, pierwsza wiodła do koszar piechoty przy ul. Mysłiborskiej, druga do szpitala psychiatrycznego.

1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się pogrzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedsionku katedry.

1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).

● 28.01.

1981 r. - na rogu ul. Estkowskiego i Orłąt Lwowskich oddano nowy biurowiec Zakładów Mięśnych z zapleczem socjalnym, stołówką, sklepem; wszystko wyburzono w 2005 pod budowę „Askany”.

2002 r. - w nocy nad Ziemią Lubuską przeszła nawałnica, wichura sięgała 24 m/sek., w Gorzowie ok. 3.00 szybkość wiatru wynosiła 23 m/sek.; zginęły dwie osoby, kilkanaście zostało rannych; w Borku drzewo zważyło się na stajnię, w Gorzowie połamało wiele drzew.

● 29.01.

1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka I 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.

1994 r. w Gorzowie uruchomiono pierwsze anteny przekaźnikowe telefonii komórkowej.

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; godz. 2-3.00 - zarządzono ewakuację miasta; godz. 3.30 - sowieckie czołgi zaskoczyły mieszkańców Róża-

# Zawarciański zameczek czeka na pomysł i pieniądze

Willa Hermanna Pauckscha już ponad rok stoi zamknięta na kłódkę.

Nikt na razie nie ma pomysłu, co z nią zrobić. Jednak jest pewne, nie idzie na sprzedaż.

- Nie mogę patrzeć, jak ten budynek stoi taki opuszczony i zapomniany. To jedna z najcenniejszych budowli po-fabrykanckich w mieście i miasto powinno o nią zadbać - mówi Agnieszka Czekalska spotkana na Wale Okrężnym. Dodaje, że często tu przychodzi na spacer, bo jest pusto i cicho. Podobnego zdania jak ona jest wielu gorzowian, którym zwyczajnie żal pustego obiektu. - Przychodziłam tu na różne imprezy, bo się sporo działo, a teraz została tylko wydmuszka. Szkoda wielka - mówi Agata Muszyńska, która lubiła szczególnie bywać na imprezach muzycznych. Nie tylko gorzowianie widzą, że willa niszczeje. Ten fakt odnotował choćby prestiżowy portal turystyczny geocaching.com czytany przez fanów podróży.

Po likwidacji Grodzkiego Domu Kultury w styczniu 2015 roku, willa oraz całe założenie ogrodowe zostało puste. Opiekę nad budynkiem sprawuje Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. - Obiekt jest cały czas dozorowany, oznacza to, że ktoś w nim jest przez 24 godziny na dobę. Poza tym budynek jest ogrzewany, fakt, że minimalne, ale jednak. No i ponosimy wszystkie koszty z tytułu utrzymania - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Tłumaczy, że najlepiej byłoby, aby znalazł się ktoś, kto wyremontuje willę i przeznaczy ją na jakiś cel. - Tam potrzebne są olbrzymie pieniądze na remont. Przede wszystkim trzeba go osuszyć, bo wilgoć jest ogromna. Wstępnie wyceniając, potrzeba z około 10 mln zł, aby go porządnie wyremontować - mówi dyrektor ZGM.

Przyznaje, że co jakiś czas pojawiają się zainteresowane budynkiem osoby, pra-



Willa Hermanna Pauckscha. Jeden z najcenniejszych zabytków Gorzowa. Trzy piętrowy eklektyczny pałacyk wybudował w 1875 roku Hermann Paucksch. Po jego śmierci potomkowie sprzedali pałacyk Franzowi Röslerowi, później należała kolejno do Reinholda Hengsta i Reinholda Boehinga. Nierozłączną częścią posiadłości jest okazały park w stylu angielskim. Po wojnie mieściła się tu Dyrekcja Dróg Wodnych i Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego. W 1976 roku budynek odnowiono i stał się siedzibą Wojewódzkiego Domu Kultury (później Grodzki Dom Kultury). Po raz drugi pałacyk odremontowano w 1985 roku.

cownicy ZGM je oprowadzają, ale tylko na zainteresowaniu się kończy.

Magistrat tłumaczy, że możliwości użytkowe budynku willa Pauckscha oraz całego obszaru są ograniczone i wynikają z planu zagospodarowania przestrzennego. Zabytkowej willi nie można rozbudowywać ani nadbudowywać. Doprowadzenie budynku do stanu pełnej użyteczności wiąże się ze sporymi kosztami, sięgającymi nawet 10 milionów złotych. Obecnie nie ma decyzji o sprzedaży obiektu. Budynek został więc zabezpieczony i zajmuje się nim ZGM.

Rzecznik magistratu przyznaje, że rolą miasta jest wy-

bór pomysłu na program funkcjonalno-użytkowy. Co do funkcjonalności plan jest na tyle elastyczny, że willa może być wykorzystywana na potrzeby publiczne, jak i komercyjne. W budynku może mieścić się siedziba instytucji lub stowarzyszenia, swoją działalność może prowadzić tu prywatny przedsiębiorca. Dotychczas wszelkie rozmowy z zainteresowanymi podmiotami kończyły się fiaskiem z powodu ograniczeń i kosztów doprowadzenia budynku do stanu użyteczności. Miasto czyni starania, aby budynek powrócił do swojej świetności. W przypadku możliwości pozyskania dodatkowych środ-

ków na rewitalizację skorzystamy z tej formy finansowania remontu obiektu.

Po likwidacji GDK prezydent Jacek Wójcicki zwrócił się do ministra kultury o zmianę statusu zabytku. Chodziło o wykreślenie willi z listy budynków przeznaczonych na działalność kulturalną i dla których ta działalność była zadaniem podstawowym. Minister uznał słuszność prośby miasta i dokonał takiego wykreślenia 3 lipca 2015 roku.

Jednak willa nadal jest wpisana na listę obiektów zabytkowych i jako taka wymaga szczególnego traktowania.

Od 2009 roku niszczeje willa Herzoga, czyli dawna sie-

dziba LOK na Bulwarze Wschodnim. Prywatny właściciel nie rozpoczął koniecznego remontu, za co miasto nalicza mu stosowne kary. Ponieważ nie widać efektów, miasto zdecydowało się pójść na drogę sądową. Podobnie nic się nie dzieje się z Czerwonym Spichlerzem i bez sądu tutaj także się obędzie.

Nadal nie wiadomo co będzie z willą Jaehnego przy ul. Kosynierów Gdyńskich, choć latem władze zapowiedziały, iż przekazują śliczny dom na Instytut Bronisławy Wajs-Papuszy. Poza tym w coraz większą ruinę popadają inne cenne obiekty.

RENATA OCHWAT

r e k l a m a



Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

# Jak małe się nauczy, duży będzie umiał

W dwóch kolorowych pokojach stoją małe mebelki, leżą klocki, wycinanki.

Są także inne przybory potrzebne maluchom do nauki i zabawy.

- Jesteśmy jedyną placówką wsparcia dzieci od trzeciego do piątego roku życia - mówi Danuta Prościak, kierowniczka Placówki Wsparcia Dziennego dla dzieci w wieku przedszkolnym z rodzin bezrobotnych i niewydolnych wychowawczo, która jest częścią Ośrodka Wsparcia Rodziny.

## W kolorze i ze śniadankiem

Zwykły dzień w ośrodku wygląda tak. Mali podopieczni przychodzą do ośrodka przy ul. Kazimierza Wielkiego. Tu na każde dziecko czeka wieszaczka na ubrania. Potem zaczynają się zajęcia. Maluchy robią wszystko to, co w zwykłych przedszkolach, bawią się, uczą, teraz robią ozdoby świąteczne. - Niby to wygląda jak przedszkole, ale my nie jesteśmy przedszkolem. Różnimy się tym, że u nas dzieci dostają pełne wsparcie psychologiczne i pedagogiczne. Każde z nich trafia do nas z brakami, różnymi brakami i my je tu nadrabiamy - tłumaczy Danuta Prościak i Aldona Grzegorzewska, wychowawczynie w ośrodku. Oprócz nich jest jeszcze jedna osoba, która wspomaga je i przygotowuje posiłki. - U nas każde dziecko dostaje śniadanie i obiad oraz podwieczorek, bo takie jest też założenie tego miejsca - mówią opiekunki.

## Pomoc całej rodzinie

Konkretna pomoc ośrodka polega na tym, że dzieci mogą



fol. Archiwum

Maluchy robią wszystko to, co w zwykłych przedszkolach.

się tu nauczyć jeść sztuczkami, bywa, że pierwszy raz dostają do jedzenia warzywa i owoce, bo w domu tego nie było. Jak trzeba, to zostają odwzawione. Tu uczą się bajek i dostają książeczki do ręki. Jak potrzeba, to pedagogzy uczą je innych umiejętności. Psycholog doprowadzi, że trochę zmieni im się myślenie o sobie i postrzeganie świata. To bardzo ważne, że pomagamy właśnie takim małym dzieciom, bo to jest jakieś wprowadzenie w przyszłość - tłumaczy Beata

Wyrzykacz, dyrektor Ośrodka Wsparcia Rodziny.

Bo do tego miejsca trafiają dzieci z rodzin z problemami, rodzin objętych pomocą pracowników socjalnych czy innych instytucji. - To właśnie ci specjaliści kierują takie dzieci do nas - wyjaśnia dyrektor placówki.

- My zwyczajnie ogarniamy całą rodzinę, bo prowadzimy też zajęcia z rodzicami. Jak trzeba, to uzyskują u nas pomoc prawną, jak trzeba, to prowadzimy kursy kulinarne, żeby

nauczyć te matki nowych smaków, w ogóle jakichś smaków - tłumaczy Aldona Grzegorzewska.

## Nie tylko w ośrodku

Pomoc maluchom z rodzin z problemami to nie tylko zajęcia w ośrodku. To także wycieczki i wyjazdy. - Zbieramy na to pieniądze poprzez różnego rodzaju aukcje. Przed świętami wspólnie z dziećmi robimy ozdoby, potem je sprzedajemy. Także pracownicy ośrodka

urządzają różne zbiórki - tłumaczy Danuta Prościak.

Wycieczki bywają w miejsca, które są oczywiste dla dzieciaków z rodzin bez problemów, bo to może być park, teatr, filharmonia. Ale są też wycieczki nad morze czy nad jezioro, bo tam też podopieczni wraz z opiekunami się wybierają i niezadko na wycieczki jadą ich rodzice. - My tu obchodzimy małe uroczystości. Przy okazji urodzin czy imienin jest tort i specjalne traktowanie - mówi Danuta Prościak i opowiada, że jeden z ich wychowanków trafił do zwykłego przedszkola. Na swoje imieniny poszedł do placówki z cukierkami, poczęstował całą grupę, ale... tortu nie było. - No i dziecko nie bardzo mogło zrozumieć, dlaczego, bo przecież u nas zawsze był.

## Miejsca jeszcze są

W ośrodku jest jeszcze miejsce dla dziesięciorga dzieci i pracownicy mają nadzieję, że szybko się zapełnią, bo szkoda, aby się marnowały.

- Na razie mamy 17 podopiecznych, choć miejsc jest więcej. Naprawdę pomóc możemy każdemu, kto do nas trafi, bo jak jest samotna matka, to w czasie, kiedy dziecko jest u nas, a przychodzi na pięć godzin, może w tym czasie poszukać pracy albo zwyczajnie ogarnąć dom. Ja trzeba, to wspomagamy takie rodziny także materialnie - zaznacza Beata Wyrzykacz.

RENATA OCHWAT

## Komu potrzebne są dzielnicowe rady w mieście?

Prezydent Jacek Wójcicki chce powołać rady dzielnic w Gorzowie.

Tak zapowiedział w swoim programie wyborczym i zamierza to zrealizować. Rady dzielnic mają jeszcze bardziej zaaktywizować mieszkańców do działania i uspołecnić proces zarządzania miastem. Prezydentowi władzy więc nie ubędzie, ale przybędzie w mieście form i sposobów konsultacji, których już jest niewiele a ma być jeszcze więcej.

Nic dziwnego, że zamysł ten spotyka się z różnym ocenami. Najbardziej krytyczni wobec niego są niektórzy radni, z

których wielu mocno obawia się o swoją pozycję oraz rolę samej rady miasta. I mają sporo racji, bo takie podzielenie miasta na dzielnice z własnym radami przypomina nieco imperialną zasadę „dziel i rządź”. Podzielenym miastem i podzielenymi mieszkańcami łatwiej mimo wszystko zarządzać prezydentowi, który siłą rzeczy stawia się w roli arbitra i najwyższej instancji władzy, do której należy ostateczne zdanie. Po drodze jednak rozmywa się odpowiedzialność

za poszczególne działania. Z drugiej strony rady dzielnic mogą istotnie wpłynąć na obywatelską aktywność i budowanie poczucia wspólnoty wśród mieszkańców poszczególnych rejonów miasta, czego dowodzi chociażby idea budżetu obywatelskiego. Pod warunkiem, że mieszkańcy zauważą, że mają codzienny i realny wpływ na to, co się wokół nich dzieje.

Rady dzielnic to w Polsce żadna nowość. Mają je nawet mniejsze miasta i tam w dużej

mierze się sprawdzają. Problem w tym, że dzisiaj jeszcze nie wiemy jakie mają być te gorzowskie rady, z jakimi kompetencjami i środkami na realizację dzielnicowych zadań. Nie będą miały uprawnień władczych, jakie mają rady gminy czy miasta, bo to mogą być jedynie jednostki pomocnicze, ale w jakim zakresie będą pomocnicze, to już zależy od uprawnień jakie nada im się w nowym statucie miasta, który trzeba będzie stworzyć. No i wreszcie ile tych dzielnic oraz

rad będzie? Mówi się, że może ich być kilkanaście, czyli więcej niż okręgów wyborczych (jest ich 5) i jeszcze więcej niż rejonów z budżetami obywatelskim (mamy w tej chwili 8). I to już może być pierwsza trudność, której pokonanie pokaże potrzebę i sens tworzenia kolejnego szczebla lokalnego samorządu. No, ale wcześniej odbędą się konsultacje w tej sprawie, bo pierwsze wybory do dzielnicowych rad planuje się dopiero na 2017 rok.

JAN DELLJEWSKI

## KALENDARIUM

Styczeń 2016

nek; od godzin rannych - przy temperaturze ok. minus 10 st. trwał exodus mieszkańców i władz transportem kołowym i kolejowym; godz. 15.20 - sowieckie wozy pancerne przejechały przez Marwice; komendant obrony Landsberga, nie wykonawszy rozkazów, wycofał się do Kostrzyna; godz. 16-18 - wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły oba mosty na

Warcie, przerwana została ostatnia linia tramwajowa Grobla - Dworzec, Zamoście zostało pozbawione energii i gazu; godz. 21-22 - ostatnie pododdziały niemieckie wycofały się z Górczyna przez ul. Matejki do koszar przy ul. Myśliborskiej; godz. 22.00 - w okolicy mostu na Kanale Ulgi landsberscy wołkssturmiści ostrzelali batalion Volkssturmu wracający z Borka, zginęło 17 żołnierzy; ok. 23.00 - pierwsze oddziały sowieckie dotarły do śródmieścia; godz. 0.30 - ostatnie oddziały niemieckie pod dowództwem Waltera Neumann opuszczyły koszar przy ul. Myśliborskiej, udając się przez Małyszyn do Nowin; wg niektórych świadków pierwsze czotgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja, stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina.

1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania.

2001 r. w hallu Łaźni Miejskiej ponownie odsłonięto popiersie Maxa Bahra, zrekonstruowane przez Jerzego Sobocińskiego z Poznania; w uroczystości uczestniczył Jürgen Bahr, prawnik fundatora Łaźni.

2004 r. gorzowscy alpinści, Marek Kobus i Wanda Janik, zdobyli najwyższy szczyt Ameryki Pd. - Acongagüę (6960 m n.p.m.); nazajutrz dołączyli do nich pozostali uczestnicy Tomasz Walkowiak i Artur Brykner

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava. Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych.

2010 r. - nad Kłodawką przy ul. Chrobrego odsłonięto pomniki malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera.

1914 r. - ur. Jadwiga Osieńska, Matka Faustyna od Jezusa Króla Miłosierdzia, pierwsza faustynka, przełożona generalna SS Miłosiernego Odkupiciela, założycielka sanktuarium w Myśliborzu, zm. w 1955 i spoczywa na gorzowskim cmentarzu.



## Adresy

**Zakład Gospodarki Mieszkaniowej**  
ul. Wełniany Rynek 3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (095) 73-87-101,  
73-87-102  
biuro@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl

**Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na**  
[zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/](http://zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/)  
tel. (095) 73-87-125  
[odpracujdlug@zgm.gorzow.pl](mailto:odpracujdlug@zgm.gorzow.pl)

**Biuro Zamiany Mieszkań**  
ul. Wawrzyniaka 4  
tel. (095) 73-87-129,  
(095) 73-62-100  
bzm@zgm.gorzow.pl  
[zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/](http://zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/)

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 1**  
ul. Wyszyńskiego 38  
tel. (095) 73-87-139,  
73-87-142, 73-87-145  
adm1@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm1/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 2**  
ul. Towarowa 6A  
(budynek przychodni I p.)  
tel. (095) 73-87-151,  
73-87-155, 73-87-156  
adm2@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm2/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 3**  
ul. Armii Polskiej 29  
tel. (095) 73-87-162,  
73-87-165, 73-87-176  
adm3@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm3/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 4**  
ul. Drzymały 10  
tel. (095) 73-87-180,  
73-87-182 do 184, 73-87-186  
adm4@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm4/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 5**  
ul. Gwiaździsta 4  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (95) 73-87-203 do 205,  
73-87-209 do 211  
fax (95) 73-87-213  
adm5@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm5/

# Pustych mieszkań trochę jest, ale może ich ubędzie

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ma puste lokale mieszkalne, ale ma też nadzieję, że sukcesywnie ich lista będzie maleć.

- Rzeczywiście, mamy około 300 mieszkań pustych. Czekają na remont - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I tłumaczy, że taki stan jest wynikiem dwóch czynników: braku pieniędzy na remont i kumulacji opuszczanych mieszkań przez lokatorów.

## Trochę dotacji, trochę własnych środków

Rocznie do miasta wraca około 100 lokali mieszkalnych. Część z nich jest w dobrym stanie, część niestety wymaga remontów, bywa bardzo dużych i kosztownych. - Nam zwyczajnie brakuje pieniędzy. Dotacja z Urzędu Miasta na ten cel bywa różna - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. I wylicza, że w takim 2011 roku ZGM dostał z magistratu 1,5 mln zł na remonty, w 2013 roku nie było na ten cel żadnej dotacji, w 2014 magistrat przeznaczył 267,9 tys. zł. - Kiedy można, to staramy się remontować wracające do nas lokale z własnych środków. Własne, to te, które spływają do nas choćby z czynszów - tłumaczy wicedyrektor ZG.

I tak w 2014 roku ZGM wyłożył na remonty 550 tys. z własnych pieniędzy, co wystarczyło na remont 35 lokali. Podobnie w 2015 roku ZGM wyłożył 700 tys. zł i do wynajmu trafi 36 lokali. Pozostałe muszą czekać na pieniądze miejskie, albo



Wiele opuszczonych lokali mieszkalnych wymaga gruntownych remontów.

chętnych z listy oczekujących, którzy wyłożą własne pieniądze na remont lokalu. - Pozwala nam na to nowa uchwała, czyli możemy wynająć komuś lokal do remontu - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. Takich mieszkań obecnie jest 20. Ale obowiązuje zasada: osoba, która wykona remont nowego lokalu zobowiązana jest do zdania dotychczas zajmowanego lokalu w stanie umożliwiającym jego natychmiastowe zasiedlenie.

## Kolejka długa, ale niebogata

Obecnie kolejka do mieszkań komunalnych liczy sobie

leciutko ponad 1000 uprawnionych osób. O mieszkanie do remontu ubiegać się mogą takie osoby, których dochód wynosi 1760 zł brutto. I jak przyznają specjaliści, takich osób jest zwyczajnie bardzo niewiele. Bo nawet jeśli ktoś osiąga taki dochód, to i tak praktycznie nie stać go na remont mieszkania, a bywa, że te zwalniane przez najemców, są w strasznym stanie. Jak mówią dane ZGM, na chwilę obecną zresztą takich uprawnionych jest też niewiele ponad setka, ale stan na dziś jest taki, że raczej nie palą się oni do remontu z przyczyn oczywis-

tych - brak środków na ten cel.

## Potrzebne są lokale socjalne

Mieszkania komunalne to jedna kwestia. Drugą, nie mniej palącą, są mieszkania socjalne, czyli o obniżonym standardzie, do których kwalifikuje się uprawnionych mieszkańców, czasami po wyrokach eksmisyjnych. Zgodnie bowiem z obowiązującym prawem, miasto ma obowiązek zapewnić mieszkańcom lokum. - Wyroki eksmisyjne odbywają się z naszych lokali, znaczy ZGM, ale i z mieszkań w spółdzielniach miesz-

kaniowych, czy innych. I to już jest problem, bo takich lokali miasto nie ma - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

Sprawy nie rozwiązały mieszkania socjalne, które powstały w hotelu po dawnym Ursusie. Jak na razie w mieście nie rozważa się budowy kolejnych takich mieszkań.

## Wzory śląskie, może jakieś inne

Radni chcą, aby wprowadzić w przypadku mieszkań komunalnych rozwiązanie, jakie stosuje się na Śląsku, czyli wynajem mieszkań do remontu, którego koszt zostanie rozłożony w czasie. W praktyce oznaczałoby to zwolnienie z czynszu na określony czas ludzi, którzy zdecydowali się na takie rozwiązanie. Jednak w magistracie na razie się nikt nie wypowiada jednoznacznie na ten temat. Usłyszeliśmy tylko, że rzeczywiście trzeba będzie się przyrzeć zasadom przyznawania mieszkań komunalnych i że nowe propozycje mają się pojawić jeszcze w tym roku.

RENATA OCHWAT

Od redakcji: **na ostatniej grudniowej sesji rada miasta przyjęła uchwałę zmieniającą zasady wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy. Więcej napiszemy o tym w następnym numerze.**

## Remontując mieszkanie możesz obniżyć czynsz

Zasada działania jest prosta i wielu najemców z tego korzysta.

Lokator wymienia w mieszkaniu komunalnym okna lub drzwi, Zakład Gospodarki Komunalnej odlicza poniesione wydatki obniżając czynsz. W efekcie obie strony są zadowolone, a ZGM w pewien sposób oszczędza wydatki.

- Musiałem wymienić okna, bo były już maksymalnie nieszczelne. Okazało się, że mogę to sam zrobić, a wydatek wróci do mnie w postaci obniżonego czynszu - mówi jeden z mieszkańców kamienicy na Nowym Mieście. Okazuje się, że takich jak on, jest znacznie więcej.

- Od lat mamy taką zasadę, że jak ktoś z lokatorów

mieszkań komunalnych, czyli z zasobu miejskiego, chce dokonać poważnego remontu, czyli wymienić stolarkę okienną, drzwi, podłogi lub instalacje, to proponujemy mu, aby wykonał to na własny koszt. My refundujemy mu koszty poniesionych napraw poprzez obniżkę czynszu - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Dyrektor Jakubowski tłumaczy, że taki sposób jest satysfakcjonujący dla obu stron. ZGM zwykle nie ma pieniędzy, aby wykonywać takie prace remontowe u wielu ludzi. Dlatego proponuje takie rozwiązania loka-

torom. A chętnych na takie rozwiązanie przybywa. - W ciągu jednego roku to są wydatki rzędu kilkuset tysięcy złotych - precyzuje dyrektor Jakubowski.

Aby przeprowadzić taki remont, należy zgłosić się do właściwego ADM-u, uzgodnić szczegóły i przystąpić do remontu.

Miasto cały czas także oferuje możliwości zamiany mieszkania komunalnego na inne. Dotyczy to zwłaszcza osób samotnych, żyjących w dużych mieszkaniach w kamienicach. Ale z oferty zamiany korzystają też i ci, którzy chcą sobie polepszyć warunki, zmienić mieszkania

na większe. - Po to powołaliśmy Biuro Zamiany Mieszkań, aby te procedury ułatwić. Teraz zgodnie z najnowszą uchwałą prezydenta możemy prościej wynajmować wolne lokale - mówi dyrektor ZGM

I tłumaczy, na czym ten proceder polega. Jeśli jest ktoś chętny do wynajęcia od miasta pomieszczenia, i stać go na remont, bo z reguły takie mieszkania wymagają remontu, to może się zgłosić do biura. Tam wskażą mu lokal. Warunek jest jeden - opuszczone przez taką osobę mieszkanie musi się nadawać do zamieszkania przez na-

stępnych lokatorów. - W taki sposób oszczędzamy pieniądze, które trzeba byłoby przeznaczyć na remont - mówi dyrektor Jakubowski. I dodaje, że nowa forma zamiany mieszkań cieszy się coraz większą popularnością. Na chwilę obecną w Biuro Zamiany Mieszkań jest ponad 300 ofert. Prawie tyle samo lokali czeka na nowych lokatorów.

Dyrektor Jakubowski tłumaczy, że miasto obowiązkowo musi remontować lokale socjalne, ale tych jest wciąż za mało w stosunku do potrzeb.

ROCH

# Specjalne strefy ekonomiczne: potrzebne i pożądane

Zmiana władzy wiąże się na ogół ze zmianą polityki państwa. Także w sferze gospodarczej.

W tym kontekście wcale nie dziwią pytania o dalsze losy specjalnych stref ekonomicznych. I nie brakuje przy tym opinii, że spełniły one swoją rolę i dla dalszego rozwoju kraju nie są już potrzebne. Często jednak zapomina się przy tym, że ich funkcjonowanie i oddziaływanie jest znacznie szersze niż sama produkcja i praca. Nie inaczej jest w Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, która działa na terenie wielu gmin w kilku województwach i wciąż jest tam chętnie widziana.

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna istnieje 19 rok i przez ten czas wydała ponad 290 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej firmom, które spełniały określone warunki. Pod koniec ubr. powierzchnia KSSSE wynosi 1868,0492 ha na terenie 44 lokalizacji. Łączne

nakłady inwestycyjne wyniosły ponad 6 mld zł., a zatrudnienie sięgało blisko 30 tys. miejsc pracy. I są to inwestycje oraz miejsca pracy w różnych branżach, acz dominują te z branży automotive, papierniczej, drzewnej, tworzyw sztucznych oraz elektronicznej. Do tego trzeba dolożyć kolejne setki milionów na inwestycje i tysiące miejsc pracy w przedsiębiorstwach produkcyjnych i usługowych poza strefą, a które kooperując z tymi w strefie mogą trwać i się rozwijać. Dzięki temu możliwa była nie tylko aktywizacja społeczno-gospodarcza w skali mikro, ale i makro, bez której nie byłoby dzisiejszego poziomu, lecz



Gorzowska podstrefa KSSSE to 15 firm i ponad 4 tysiące miejsc pracy, dzięki czemu bezrobocie jest u nas stosunkowo niskie.

również nie było podstaw do jakościowego skoku w tym zakresie, które daje szansę dalszego wzrostu gospodarczego i cywilizacyjnego.

Sama gorzowska podstrefa KSSSE to dzisiaj ponad 120 ha, zagospodarowane w prawie 80%. To przede wszystkim jednak 15 firm, które ulokowały tam inwestycje wartości około 550 mln zł (realizowane w dużej mierze przez gorzowskie firmy budowlane!), dając pracę ponad 4,1 tysiącom ludzi. To dzięki temu bezrobocie w mieście oraz okolicach jest stosunkowo niskie i coraz częściej można usłyszeć nie tylko w strefie, że brakuje już do rąk do pracy, co sprawia, że jej cena siłą rzeczy

będzie rosła. A przecież doskonale jeszcze pamiętamy, jak wyglądała sytuacja po zmianach ustrojowych, które doprowadziły do upadku gorzowskiego przemysłu (Zakłady Mechaniczne, Silwana, Stolbud, po części Stilon...). Dramatu jednak nie było, właśnie m.in. za sprawą Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. To przecież w KSSSE stosunkowo szybko powstały tysiące miejsc pracy, które dały zatrudnienie tym, którzy je stracili lub szukali nowego. I w tym zakresie KSSSE spełniła i spełnia nadal swoje zadania, pobudzając jednocześnie gospodarczo i społecznie całe otoczenie. I to w znacznie większym za-

kresie niż się potocznie wy- daje. I żeby nie szukać za głęboko i za daleko - nie byłoby chociażby koszykówki w AZS PWSZ na ekstraligowym poziomie, gdyby nie znaczące wsparcie finansowe ze strony KSSSE.

Jakby nie patrzeć i nie oceniać, specjalne strefy ekonomiczne długo jeszcze będą potrzebne i w wielu miejscach wręcz pożądane, aczkolwiek muszą się zmieniać, bo takie też są wymogi rozwoju gospodarczego i unijne uwarunkowania. Jakie są więc plany na ten rok i dalsze perspektywy KSSSE? Mówi Roman Dwiduch, wiceprezes zarządu KSSSE:

- Przede wszystkim staramy się wyjść naprzeciw

oczekiwaniom potencjalnych inwestorów. Przygotowujemy specjalne warunki dla małych przedsiębiorstw, m.in. działki od 0,5 ha. Nasze działania mają na celu poprawę konkurencyjności rodzimych firm. Wprowadzanie na rynek firm zagranicznych powoduje powstawanie wielu małych firm polskich w otoczeniu. Zjawisko to wpływa na zmniejszenie problemu bezrobocia w regionie. Główne kierunki, które wyznaczone zostały na rok 2016, to m.in. powiększenie oferty inwestycyjnej strefy, rozbudowa istniejącej infrastruktury technicznej oraz ciągle pozyskiwanie inwestycji w ramach poszczególnych podstref KSSSE. Przy

czym to przedsiębiorcy, którzy wysyłają zapytania inwestycyjne do naszej spółki tworzą listę czynników priorytetowych, które stanowią klucz, do przygotowania profesjonalnej oferty inwestycyjnej. Należy jednak przyznać, iż kluczową rolę w wyborze lokalizacji stanowi infrastruktura techniczna, która jest zawsze priorytetowym czynnikiem dla potencjalnego inwestora. Równie ważna jest wykształcona i łatwo dostępna profesjonalna kadra pracownicza którą dysponuje nasz region. Myślę, iż dzięki stałemu doskonaleniu tych dwóch czynników KSSSE jest tak atrakcyjna dla inwestorów.

J. DEL

reklama

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW  
NA LINIACH DO:  
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;  
szczegóły: [www.pks-gorzow.pl](http://www.pks-gorzow.pl)

Atrakcyjne tereny przemysłowe  
Doskonała infrastruktura  
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą  
ul. Orła Białego 22  
tel. +48 95 721 00  
[www.ksse.pl](http://www.ksse.pl), e-mail [info@ksse.pl](mailto:info@ksse.pl)

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów

# Czy Gorzów musi być Wielkopolski? Wcale nie!

Sentyment i patriotyzm nie mają tu nic do rzeczy, tu chodzi o przyszłość miasta.

- Wierzę, że Gorzów może symbolicznie wybić się na niepodległość, ale najpierw musi dojrzeć do zmiany nazwy miasta - apelował Henryk Maciej Woźniak, były prezydent Gorzowa, dzisiaj wielki orędownik likwidacji przymiotnika „Wielkopolski” w nazwie miasta.

Czy Gorzów musi być Wielkopolski? To pytanie powraca co jakiś czas od przynajmniej dwudziestu lat, choć jak mówi Jerzy Zysnarski, już 35 lat temu nawoływał on na łamach powstałej w 1980 roku Ziemi Gorzowskiej do odcięcia drugiego członu nazwy.

- Kiedyś byłem dumny, że nazywaliśmy się Wielkopolski, bo tym sposobem odróżniliśmy się od Zielonej Góry, lecz z czasem zauważyłem, że staliśmy się jedynym miastem wojewódzkim, czy miastem tej wielkości w ogóle, które niczym mała wioska jest określana dodatkowym członem identyfikującym lokalizację. Do tego błędną - dodał.

Podczas bardzo ciekawej i merytorycznej debaty w Archiwum Państwowym, pieczę nad którą objęła nasza redakcja zebrani poznali odpowiedzi na wiele nurtujących pytań. Były prezydent Gorzowa, późniejszy senator Henryk Maciej Woźniak przypomniał, że przed 20 laty zwrócił się on listem do Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości o historyczne uzasadnienie dla nazwy Gorzów Wielkopolski.

- Odpowiedź nie pozostawiała większych wątpliwości, że nie ma uzasadnienia historycznego dla podtrzymywania tej nazwy i to powinno dzisiaj stanowić punkt wyjścia do szerokiej dyskusji, a inspiracją do tego, żeby powrócić do tematu walkowanego od wielu lat była decyzja władz Stargardu Szczecińskiego, który od 1 stycznia 2016 roku będzie już tylko Stargardem - dodał i pokazał wszystkim mapę Polski wydrukowaną w lwowskim Instytucie Kartograficznym im. E. Romera w okresie międzywojennym, gdzie czarno na białym widać polską nazwę niemieckiego wówczas Landsberga - Gorzów.

Aspekt historyczny nazwy Gorzów bardzo bogato przedstawił dyrektor Archiwum Państwowego dr hab. Dariusz Rymar, który jedno-



Już na przedwojennych polskich mapach niemiecki wówczas Landsberg nazywał się po prostu Gorzów.



Gorzów bez Wielkopolski nie tylko brzmi lepiej, ale też znaczy więcej.

cześnie zaprezentował kilka archiwalnych dokumentów, potwierdzających, że dopisanie przymiotnika Wielkopolski w 1946 roku nie miało nic wspólnego z historią dawnego Landsberga czy późniejszego Gorzowa, który w okresie wojny był przez niektórych nieformalnie nazywany również Kobylą Górą.

- Dla części mieszkańców ważniejszy od zmiany nazwy może wydawać się remont chodników czy dróg, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby obie te sprawy toczyły się równoległe - zaczął dyr. Dariusz Rymar. - W mojej ocenie to jest fundamentalna decyzja, mająca wpływ na budowanie wizerunku naszego miasta i tożsamości społecznej. Oczywiście, gdyby okazało się, że za zmianą miałyby pójść potężne koszty

finansowe albo gigantyczne komplikacje, to zapewne nie byłoby sensu o tym dyskutować. Przykład Stargardu pokazuje, że nie ma dzisiaj żadnych problemów, trzeba tylko przejąć inicjatywę i chcieć - zaznaczył i zaraz przypomniał, iż z dostępnych w tej chwili materiałów historycznych wynika, że pierwsza polska nazwa Landsberga nosiła nazwę Górzewo.

- Od chwili założenia Landsberga w 1257 roku miasto nigdy nie było związane z Wielkopolską. Owszem, teren na którym jest dzisiejszy Gorzów był w przeszłości uzależniony od Polski, przed lokacją miasta był nawet na mniej więcej 30 lat przejęty przez Wielkopolskę, ale w chwili lokacji już był częścią Brandenburgii. Skąd wzięła się nazwa Gorzów, tego nie

wiemy na pewno, choć ciągle poszukujemy odpowiedzi na to pytanie. W 1838 roku w książeczce pt. „Polska w kształcie dykcjonarza historyczno-statystyczno-geograficznego” opisaną przez Jędrzeja Słowackiego i wydanej w Paryżu pojawiła się nazwa Górzewo odnosząca się do Landsberga an der Warthe - podkreślił.

Rektor PWSZ, prof. Elżbieta Skorupska-Raczyńska omówiła aspekt lingwistyczny. Stwierdziła, że z dużą dozą prawdopodobieństwa dodanie w 1946 roku przydawki Wielkopolski do nazwy Gorzów miało na celu podkreślenie polskość zachodnich ziem. Natomiast sama nazwa Gorzów może - jej zdaniem - pochodzić od siedmiu wzgórz, na których leży nie-  
czyli Rzym nasze miasto. -

Jest też interpretacja, że może pochodzić od wypalanych tu lasów, ale to tylko wysnuwanie - dodała i po chwili opowiedziała anegdotę.

- Niespełna cztery lata temu spotkałam się z rektorem UAM w Poznaniu i w trakcie rozmowy, która dotyczyła naszej współpracy pan profesor wymienił zawodowe uczelnie w Wielkopolsce, wymieniając naszą na pierwszym miejscu. Odpowiedziałam, że Gorzów leży na Ziemi Lubuskiej, na co mój rozmówca od razu zareagował: „nie, nie, Gorzów jest nasz”...

Na debacie pojawiła się też przewodnicząca rady miasta w Stargardzie, od 1 stycznia 2016 r. już nie Szczecińskim, Agnieszka Ignasiak, która zaprezentowała drogę dochodzenia Stargardu do zmiany nazwy. Trwała ona sześć lat, ale wynikało to tylko z potrzeby czekania na pewne zmiany ustawowe, choćby dotyczące dowodów osobistych. Obecnie obowiązujące przepisy zwalniają wszystkich z potrzeby wymiany dokumentów ze względu na zmianę nazwy miasta - tłumaczyła. Wyjaśniła ponadto, że Stargard nie tyle zmienia nazwę, co powraca do korzeni. Przyznała również, że wśród mieszkańców głosy nadal są podzielone. Niektórzy zastanawiają się czy Stargard idzie w właściwym kierunku, a w trakcie przeprowadzonych konsultacji ponad 40 procent uczestniczących w głosowaniu mieszkańców było za pozostawieniem dopisku „Szczeciński”.

- Większość jednak chciała zmiany - kontynuowała Agnieszka Ignasiak. - Jestem jednak przekonana, że ta decyzja wyjdzie nam na korzyść. Przypomnę bowiem, że historia naszego grodu liczy blisko 900 lat a nazwa Stargard jest zabytkiem językowym słowiańszczyzny, którego przez setki lat nie zmienili nawet Niemcy. Dopisek „Szczeciński” pojawił się dopiero w 1950 r roku.

Zdaniem przewodniczącego rady miasta w Gorzowie Roberta Surowca aspekty historyczne nie pozostawiają wątpliwości, że Gorzów nie jest Wielkopolski, ale jest spora grupa mieszkańców czująca do obecnej nazwy sentyment.

- Ludzie przywiązują się do czegoś co trwa i musimy wiedzieć, że każda zmiana niesie za sobą określone zagrożenia - zaczął Robert Surowiec. - Już niejednokrotnie byliśmy świadkami, że jak władza chce w czymś na siłę uszczęśliwić mieszkańców to nie zawsze to działa. Takim przykładem było budowanie marki „Gorzów przystań”. Dziękuję za zorganizowanie tej debaty, bo to są ważne momenty dla miasta. Już w obecnej kadencji były rozmowy na ten temat, pojawił się projekt uchwały, na bazie której radni chcieli przeprowadzić konsultacje, ale ostatecznie uznaliśmy, że w takiej formule nie należy działać, choć z punktu widzenia marketingowego nazwa powinna ulec zmianie. To jest zbyt poważna jednak sprawa i taki proces musi trochę potrwać. Każda dyskusja, debata przybliży nas do odpowiedzi sobie na pytanie, co powinniśmy w tej sprawie zrobić? Uważam, że należy jak najszybciej uruchomić ścieżkę konsultacji, powiedzieć głośno o plusach i minusach zmiany nazwy oraz przygotować plan działania. Mam nadzieję, że proces zostanie uruchomiony i to będzie początek poważnej dyskusji na ten temat - dodał.

Znany historyk Robert Piotrowski przypomniał, że czas wojen i okres powojenny jest już za nami i przyszedł czas, żeby pewne sprawy uporządkować i jedną z nich jest pozbycie się Wielkopolski w nazwie naszego miasta.

- Wiele miejscowości na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat pogubiło swoje dodatki, a Gorzów przy tym trwa. I to w sytuacji, kiedy nie ma żadnego historycznego uzasadnienia. A bez względu na to czy będzie przymiotnik Wielkopolski czy nie, nasze związki z Poznaniem i Wielkopolską zawsze będą ścisłe, bo jesteśmy dobrymi sąsiadami - podkreślił.

Nie wszyscy w mieście są jednak za zmianą, o czym świadczyły nieliczne wypowiedzi w trakcie debaty, ale zapewne podczas szerszych konsultacji tych głosów będzie więcej. I to głównie z powodów sentymentalnych, choć wcale nie jest cicho o patriotycznych przesłankach, które były tak silne w okresie powojennym.

ROBERT BOROWY



# Powrót do historycznej nazwy niesie wiele korzyści

Trzy pytania do Agnieszki Ignasiak, przewodniczącej rady miejskiej w Stargardzie

**- Od 1 stycznia 2016 Stargard nie jest już Szczeciński. Czym dla mieszkańców pani miasta jest ta zmiana?**

- Dla nas jest to powrót do korzeni, choć ucziwie przyznaję, że wśród naszych mieszkańców głosy nadal są podzielone. Niektórzy zastanawiają się czy idziemy we właściwym kierunku. W przeprowadzonych kilka lat temu konsultacjach udział wzięło zaledwie 16 procent mieszkańców, z czego blisko 58 procent było za zmianą nazwy miasta. Jestem jednak przekonana, że ta decyzja wyjdzie nam na korzyść. Historia naszego grodu liczy blisko 900 lat, a nazwa Stargard jest zabytkiem językowym słowiańszczyzny, którego przez setki lat nie zmienili nawet Niemcy. Dopisek „Szczeciński” pojawił się dopiero w zarządzeniu ministra administracji publicznej w 1950 roku. Inicjatywą pod-

jęcia prac nad zmianą tej nazwy wykazało się Towarzystwo Miłośników Stargardu i prace w tym kierunku ruszyły w 2009 roku, ale już dwa lata później nasza rada miejska przyjęła uchwałę odnośnie złożenia wniosku do właściwego ministra. Powrót do historycznej nazwy niesie wiele korzyści, w tym marketingowych. Ekspertsi przygotowujący nam strategię ocenili, że hasła związane ze słowem Stargard są bardziej przyswajalne. Na przykład „Stargard pod szczęśliwą gwiazdą” czy „Stargard - Klejnot Pomorza”. Do tego zagraniczni inwestorzy bardzo się ucieszą. Nie będą musieli już łamać sobie języka nad wymawianiem słowa „Szczeciński”. Mamy w mieście duży japoński zakład Bridgestone, który od początku ma w nazwie tylko Stargard. Nasze sportowe drużyny, koszykarze czy piłkarze też promują się jed-



Fot. Robert Borowy

noczlonową nazwą. A ponadto wielu mieszkańców zwracało uwagę, że źle się czują, kiedy słyszą, iż Stargard Szczeciński jest tak naprawdę przystawką dla Szczecina.

**- Jakie koszty poniosą mieszkańcy oraz samo**

**miasto w związku ze zmianą nazwy?**

- Praktycznie żadne. Opóźnienie z przyjęciem nowej nazwy zostało spowodowane oczekiwaniem na nowe przepisy dotyczące wprowadzenia nowego wzoru dowodów

osobistych. Ostatecznie nowelizacja ustawy weszła 1 marca 2015 roku i nie ma tam miejsca na wpisywanie adresu zamieszkania. Oznacza to, że nie będzie trzeba wymieniać tych dokumentów. Podobnie jest z dowodami rejestracyjnymi czy prawami jazdy. Ci mieszkańcy, którzy mają ważne dokumenty z obecną jeszcze nazwą miasta nie muszą ich teraz wymieniać, lecz dopiero z chwilą utratą ważności. Zmiana nazwy miasta nie wpłynie też na konieczność zmian umów czy aktów notarialnych, a wszelkie aktualizacje danych następować będą z urzędu. Jedyny planowany koszt to około 50 tysięcy po stronie wszystkich instytucji samorządowych i jest związany z wymianą szyldów, tablic, pieczęci urzędowych, przy czym wydatki mogą być rozłożone w czasie. Nawet na kilka lat. Podobnie wygląda to w przy-

padku przedsiębiorców, gdzie jedynymi kosztami będzie wymiana przez nich pieczętek lub ich „modernizacja” poprzez wycięcie słowa „Szczeciński”. Wszelkie druki firmowe, wizytówki i inne elementy mogą być wykorzystywane do ich wyczerpania.

**- Czy zachęca pani gorzowian, żeby poszli śladem Stargardu?**

- Zachęcam do rzeczowej dyskusji oraz wybrania najlepszej dla siebie drogi. To mieszkańcy poprzez merytoryczną i rzeczową dyskusję powinni określić priorytety i ustalić czy zmiana nazwy miasta może im w tym pomóc. Jestem przekonana, że jeżeli większość gorzowian uzna, że przymiotnik Wielkopolski nie jest już potrzebny władze miasta wysłuchają tej opinii i poczynią kroki pozwalające na jak najszybszym wykreśleniu drugiego członu.

RB

## Powrót do historycznej polskiej nazwy

Henryk Maciej Woźniak jest jednym z gorących zwolenników zmiany nazwy naszego miasta.

**- Dlaczego chce pan wyrzucić Wielkopolskę z Gorzowa?**

- Nie kryję, że świeżą inspiracją było to co wydarzyło się w Stargardzie Szczecińskim, który od 1 stycznia 2016 roku będzie nosił historyczną nazwę Stargard. Poza tym, skoro 20 lat temu jako prezydent miasta zainicjowałem dyskusję nad tym tematem, ale nie było mi dane tego kontynuować, uznałem że warto do tematu wrócić. Przyznaję, że w pewnym momencie straciłem wiarę z powodzenie tej misji, lecz obecnie całkowicie

zmieniły się uwarunkowania prawne, które otwierają nowe możliwości. No i latem ożyła dyskusja o nazwie miasta. Ważnym krokiem było zobjektywizowanie dyskursu publicznego, poprzez stworzenie możliwości wypowiedzenia się autorytetom w sprawach, które do tej pory wzbudzały największe emocje.

Przygotowując niedawną debatę w Archiwum Państwowym chciałem za drzwiami pozostawić osobiste poglądy poszczególnych osób. Chodziło przede wszystkim o zaprezentowanie obiektywnych



Fot. Robert Borowy

opinii: prawnej, historycznej, lingwistycznej. Przez lata skutecznym hamulcem były na przykład koszty całej operacji. Dzisiaj wiemy, że prawo na tyle się zmieniło, iż ten temat praktycznie nie istnieje. Wiemy też ponad wszelką wątpliwość, że nazwa Gorzów jest nazwą historyczną, znaną w piśmiennictwie przynajmniej od 1838 roku, a nie od 1945 roku, jak utarło się przez lata. Ponadto historycznie Landsberg nigdy nie leżał w Wielkopolsce, jeśli już to Gorzów w latach 1945-1950 był w województwie poznańskim, co jak się wydaje stało się powo-

dem dodania w 1946 roku do nazwy Gorzów przydawki Wielkopolski, jak to określiła Pani Profesor E. Skorupska-Raczyńska. Mamy też świadomość, że zasady onomastyki nakazują dookreślać identyczne nazwy miejscowości mniejszych, a nie jak to jest w przypadku naszego Gorzowa. I to są fakty. Dlatego nie mówmy o zmianie, ale raczej o powrocie do historycznej polskiej nazwy naszego miasta.

R.B.

**Od redakcji:** Cała rozmowa z H.M. Woźniakiem na portalu echogorzowa.pl

r e k l a m a



 <p><b>Staba plec?</b> Premiera 1 stycznia</p>	 <p><b>Moje córki krowy</b> Premiera 8 stycznia</p>	 <p><b>Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy</b> Premiera 15 stycznia</p>
 <p><b>Kino Konesera w styczniu!</b></p>		
<p>06.01 <b>GOŁĄB PRZYSIADŁ NA GAŁĘZI I ROZMYŚLA O ISTNIENIU</b></p> <p>13.01 <b>VICTORIA</b></p> <p>20.01 <b>INTRUZ</b></p> <p>27.01 <b>IMIGRANCI</b></p>		

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102  
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

# Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy?

Sytuacja dzisiaj jest równie ciekawa, jak i dramatyczna.

Zamiast w Sejmie, w interesie Narodu, zastanawiać się nad naszą sytuacją, myśleć jak poprawić stan gospodarki, a raczej jak ją, na przykład w Gorzowie Wlkp., na nowo odbudować, prowadzą bezsensowną walkę. Chciałoby się powiedzieć, o co się tak kłóćcie skoro naszej gospodarki już nie ma, rząd nie ma wpływu już prawie na nic, obcy zdominowali nas pod każdym względem. Trzeba rzeczywiście wszystko zmienić i ustawić na właściwej tory. Zmiany są konieczne i na ogromną skalę, inaczej się nie „wykaraskamy” z tego modelu chaosu. Nowa ekipa rządząca deklaruje te zmiany.

Pisałem już w EchuGorzowa.pl jaka jest różnica pomiędzy niemieckim i polskim modelem gospodarki. *Politycy, macie ekspertów, analizujcie i wnioski wyciągajcie. Prześcigajcie się w pomysłach dla Polski, uprawiajcie konstruktywną krytykę, a nie „walcie” na oślep z nadzieją, że się ekipie rządzącej przez to nie uda. Za cudze pieniądze, z tzw. funduszy UE, budujecie autostrady, karmicie biednych żywnością z unijnego programu FEAD dla najuboższych, uzależniamy się od obcych, jak za czasów saskich, przed rozbiorem. Energię odnawialną budujecie w Polsce przeważnie w oparciu o niemiecką myśl techniczną placąc trzy razy drożej. Rządowi polskiemu prawie nie wolno - o wszystko musicie pytać Brukselę. Alarmowaliśmy, że młodzi uciekają z kraju, fachowców brakuje, dobrych lekarzy jak na lekarstwo, a młoda kadra inżynierska zasila ośrodki badawcze, rozwojowe i przemysłowe na zachodzie. Naszych 200 tysięcy kobiet w Niemczech, często z tytułami uniwersyteckimi, sprzedają mieszkania i pracują jako pomoc domowa i opiekunki nad chorymi, niedołączonymi niemieckimi seniorami. Już po kilku latach pracy mają większą emeryturę niż nasi pracownicy z 40-letnim stażem w Polsce. Nie będziemy porównywać innych zawodów, choćby naszych pielęgniarek, przedszkolank, nauczycieli, pracowników małych zakładów, bo niekorzystny wynik jest ogólnie znany. Szpitale zamieniono na zakłady „przemysłu medycznego” gonące za zyskiem. Doprowadzono do tego, że Polakowi już nic się nie opłaca.*



**Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.**

**Czy wy politycy tego nie rozumiecie?** Niemiec i szef Parlamentu Europejskiego Martin Schultz w niemieckich mediach beczelnie się z was śmieje kpiąc w polski rząd, który dzięki niemieckim i niektórym polskojęzycznym mediom, jest teraz dyżurnym chłopcem do bicia w UE. W styczniu 2016 w PE ten niemiecki polityk zarządził debatę na temat sytuacji w Polsce. Obcy próbują ustawić nasze sprawy i na pewno nie w naszym interesie. Czy inne państwa zachodnie pozwalają sobie na takie traktowanie? Niemcy nam chcą zafundować „gorący kocioł” i wyeksportować do nas tysiące islamskich uchodźców. My w Gorzowie dla swoich nie mamy mieszkań, gdzie kilkadziesiąt rodzin czeka wiele lat na upragnione mieszkanie, a co dopiero dla obcych - oni o mieszkaniu u nas wcale nie marzą. Nie macie nam w głowach tematami zastępczymi, jak choćby Trybunałem Konstytucyjnym. Parlament, jako najwyższy suweren narodu ma prawo kształtować jego funkcjonowanie w granicach Konstytucji. Jeżeli Konstytucja jest wadliwa to trzeba ją zmienić, jak w XVIII wieku, choć to wtedy było już za późno i zapłaciliśmy cenę wolności. Nad tym rozważajcie i nie bijcie piany. Czekamy na konstruktywne dyskusje, propozycje i wnioski. Każdemu rządowi należało dać szansę kiedyś i należy dać teraz

obecnie rządzącym na prawo tego, co naprawić jeszcze można. Czas nagli.

**W tej demokratycznej walce o władzę dzisiaj ma głos ekipa Pani Beaty Szydło i to należy uszanować, wspierać i jak trzeba twórczo krytykować.**

Póki co nie wyśmiewać, nie kpić, głupio w Sejmie się nie zachowywać, nie manipulować. Naród to widzi, historycy zapiszą. Chcemy od opozycji i rządzących powagi i odpowiedzialności za losy Polski i nasze. Przecież nasza Ojczyzna jest zadłużona na ponad bilion złotych, na 300 lat.

Już chcą wprowadzić obce wojska na ochronę naszych granic, które by działały u nas samodzielnie i niezależnie od rządu polskiego i kierowane były przez jakieś europejskie dowództwo. Nic wam to nie daje do myślenia? To was nie martwi? Nie ma się z czego śmiać ani kpin urządzać. Aktywnie działajcie, państwo i gospodarkę naprawiajcie. To może być czas naszej ostatniej szansy przed czymś gorszym czego jeszcze politycy nie rozumieją. **Co godnego poparcia proponuje premier Beata Szydło?**

**Weźmy na pierwszy osąd zapowiedź programu, w ramach którego rodzina dostanie 500 zł na każde drugie i kolejne dziecko.** Podniósł się rejwach, że tego państwo nie wytrzyma, że będzie to kosztować budżet 19,3 mld złotych rocznie.

Skąd wezmą pieniądze? Na początek muszą być dokonane przesunięcia w budżecie państwa. Ze społecznego punktu widzenia danie każdej rodzinie na dziecko 500 złotych to **po pierwsze** wspomnienie tych rodzin, które ze względu na wielodzietność żyją najczęściej biednie. Najpierw odczuwają to dzieci, z których przynajmniej 25% chodzi do szkoły bez śniadania i jest niedożywiona. Stąd różne choroby, deficyty i defekty rozwojowe wieku dziecięcego.

**Po drugie, z finansowego punktu widzenia, te 19,3 mld zł. to solidny zastrzyk w polską gospodarkę.** Taka kwota musi być czynnikiem ożywienia w sektorze małych i średnich firm, a szczególnie handlu. Będzie to tzw. „gorący” pieniądź do szybkiego wydania. W pierwszej kolejności, jak mówi Prawo Engla, pieniądze te zasilą sektor konsumpcji, najpierw żywności, a następnie dóbr wyższego rzędu. Przełoży się to zaraz na wzrost polskiego PKB. **Po trzecie** ważne jest, że te środki pozwolą na spłatę zadłużeń kredytowych tych wielodzietnych rodzin. To uruchomi dodatkową zdolność banków do kreowania pieniądza na rynku. Rozwój jest funkcją ilości krążącego pieniądza.

**Po czwarte** z tych 500 zł. duża część wraca do budżetu w procesie cyrkulacji pieniądza. Cokolwiek osoba z tych pięciuset złotych kupi to przecież 23% VAT i podatek

od zysku firm wraca zasilając budżet państwa. Z tych pieniędzy jeszcze około 10% idzie na rozwój firm w postaci funduszu na innowacje. Część z tych pieniędzy wróci do ZUS z tytułu kosztów osobowych. Tak więc widzimy, że państwo z tych 500 złotych, które daje na dziecko, uzyskuje duży zwrot do budżetu, a przy wielokrotnym obrocie tym pieniądzem wyniesie to ponad 85%. A jeżeli doliczymy efekt rozwojowy i poprawę wydajności gospodarki, to zwrot do budżetu może wynieść całe 500 złotych. Czy może się nie udać taki *majsterszytk ekonomiczny*? Dziwię się, że ten ekonomiczny efekt związany z „wpompowaniem” dodatkowego pieniądza nie wykorzystał taki *wszechwiedzący* poprzedni rząd. On ten manewr znał, to dlaczego nie ulżył rodzinom wielodzietnym wpuszczając w rynek taki humanitarny zastrzyk 19,3 mld zł?

**Po piąte** te 500 złotych to mądra inwestycja w przyszłość polskich dzieci, w ich prawidłowy rozwój. Ta inwestycja się spłaci z nadwyżką - to jest logiczne. **Istnieją jednak niebezpieczeństwa.** Może zaistnieć niewielka inflacja w granicach koniecznego pobudzenia gospodarki. Może być też tak, że rodziny z tymi 500 zł. pójdą na zakupy do hipermarketów i ten gorący pieniądź zostanie wytransferowany za granicę. W rodzinach, gdzie jest pijarstwo, część tych pieniędzy pójdzie na alkohol. Wtedy z tego programu dla polskiej gospodarki pozostałoby niewiele. Stąd potrzebne są zabezpieczenia np. w ograniczeniu dostępności do alkoholu, jak w Szwecji, wprowadzenia podatku od hipermarketów i bankowego - by część tych pieniędzy nie była wyprowadzona na zachód. **Budżet na podatek bankowym zrobi ok. 7 mld złotych.** Lobby bankowe straszy nas, że usługi bankowe podrożeją, oprocentowanie wzrośnie i zmniejszy się zdolność kredytowa banków. Wiele krajów UE ma ten podatek i nic złego się nie stało. Rząd musi się zabezpieczyć, bo banki mają ogromną władzę przez pieniądź nad gospodarką. Mogą wywołać kryzys, zmniejszyć emisję pieniądza, zadziałać spekulacyjnie na giełdzie. Trzeba repolonizować kilka byłych polskich banków albo wzmocnić tą resztkę, którą jeszcze mamy.

Rząd do tej operacji się przygotowuje. Efekt działania lobby bankowego już wyraźnie widać w Sejmie. Banki w Polsce zarabiały rocznie ponad 16 mld złotych drenując gospodarkę i zadłużając społeczeństwo. Jest czego bronić.

**Opodatkowanie hipermarketów** znacznie złagodzi wpływ pieniądza poprzez transfer zysku na zachód. Opodatkowanie hipermarketów poprawi konkurencyjność i rentowność małych sklepów, które się wzmocnią i przejmą część tego „gorącego” pieniądza. **Podobnie zadziała kwota wolna od podatku.** Nadwyżka pieniądza z tego tytułu w kwocie ok. 16 mld zasilą rynek, przejdzie drogę jak pieniądź z programu 500+ na dziecko i wróci do budżetu pobudzając gospodarkę. To nie są pieniądze stracone. To wszystko musi działać w modelu skoordynowanym.

Prof. Uniwersytetu Harvarda Dawid Landes w swoim dziele pt. *Bogactwo i Nędza Narodów* odpowiada na pytanie dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy? Jednym z głównych źródeł dobrobytu narodów jest silny narodowy handel i panowanie nad pieniądzem. Niemcy są tego najlepszym przykładem. Obecny minister finansów inżynierią pieniądza zna, był przecież bankowcem z najwyższej półki. **System finansowy musi być szczelny**, winien zabezpieczać wpływ pieniądza z firm *córek* do ich centrali na zachodzie oraz z akcyzy, VAT, CIT i PIT. Głównym czynnikiem nie szczelności systemu finansowego jest korupcja, wrogie działanie na szkodę Polski i umyślna luka w prawie. Potrzebne są zmiany w nadzorze bankowym i podatkowym, w NBP, w agencjach antykorupcyjnych i bezpieczeństwa, prokuraturze, sądownictwie i NIK. Zmienić trzeba Konstytucję, choćby w zakresie zadań NBP i jego odpowiedzialności za rozwój Polski. Kara dla układów korupcyjnych musi być surowa i nieuchronna. Zmiany muszą być przełomowe. I tak powstaną środki na odbudowę polskiego przemysłu.

Czy Gorzów Wlkp. będzie my coś z tego miał? Oczywiście, jak na Węgrzech, jeśli zmiany się powiodą, a swoi obcy nie zaskodzą.

AUGUSTYN WIERNICKI

# Żużlem po oczach, czyli promocja po gorzowsku

Stal Gorzów zleciła badania, z których ma wynikać, że żużel mocno promuje miasto.

Wyliczono nawet, że wartość tej promocji sięga 6 milionów złotych. Tylko gdzie promuje i z jakim skutkiem? Wszak chcemy czy nie chcemy, ale nasz ukochany żużel jest niszową dyscypliną sportu, nieznaną szerzej na świecie, a tam gdzie jest znany akurat taka promocja przypomina przekonywanie przekonanych.

Oczywiście, że należy wspierać gorzowski żużel, bo to tradycja, marka sama w sobie i jedna z nielicznych wizytówek miasta, które nie bardzo ma się czym szycić w świecie. Ale trzeba czynić to z umiarem, bo ten świat żużlowy jest zwyczajnie mały. Tymczasem w tym

wielkim świecie raczej inne przedsięwzięcia, wartości i symbole są zauważane. W sporcie to chociażby piłka nożna, która w Gorzowie jest jednak niedoceniana i po-niewierana, ale i poza sportem są rzeczy ważniejsze, bardziej nośne i uniwersalne, a przez to chyba cenniejsze. Jak chociażby kultura, gdzie naszą dumą i sławą jest Jazz Club Pod Filarami, do którego szybkimi krokami dołącza Filharmonia Gorzowska ze swoją orkiestrą pod dyrekcją prof. Moniki Wolińskiej. Tak, tak w kulturalnym świecie o Filharmonii Gorzowskiej mówi się dobrze i coraz lepiej, a przecież dopiero wychodzi z fazy



Oczywiście, że należy wspierać gorzowski żużel, ale Filharmonia Gorzowska zasługuje przynajmniej na podobne traktowanie.

raczkowania, bo młoda ci ona i na dorobku. A jednak wybitni muzycy, soliści i dyrygenci wy-

stępujący tutaj wyrażają się o niej nader pochlebnie, co jak najbardziej przekłada się na promocję

miasta. To ile jest ona dzisiaj warta?

Nie piszę o tym dlatego, żeby w prosty sposób przeciwstawić kulturę sportowi, czyli filharmonię żużlowi, ale by zwrócić uwagę na proporcje i właściwe postrzeganie obrazu i promocji miasta. O żużlu bowiem nikt rozsądny nie mówi, że trzeba go zorać, zlikwidować i pogonić, acz sama organizacja turnieju Grand Prix nawet po mniejszych kosztach przy niedostatkach pieniędzy na sport nadal budzi wątpliwości. Natomiast coraz głośniejszy szept, że jak tylko znikną unijne zobowiązania związane z budową Filharmonii Gorzowskiej, co

nastąpić ma w tym roku, to orkiestra jako nazbyt kosztowna w utrzymaniu zostanie rozwiązana. Pozostanie więc filharmonia, ale bez orkiestry, czyli wielki obiekt z salą koncertową, w której na zasadach impresariatu coś będzie się działo. Coś... To tak, jakbyśmy wybudowali sobie halę sportową z widownią na 5-10 tysięcy widzów nie mając żadnego zespołu na ekstraklasyowym poziomie...

A poza tym, to nie filharmonia kosztuje za dużo, to na kulturę za mało przeznaczają się u nas pieniądze! Wystarczy porównać gorzowskie wydatki na kulturę z budżetami innych miast.

JAN DELIJEWSKI

## Legenda i historia gorzowskiej „Wenecji”

Promocja tej książki była wydarzeniem końca minionego roku.

Do wydawcy - Miejskiego Ośrodka Sztuki ludzie walili przysłowiowymi drzwiami i oknami. A wszystko to z powodu legendarnej gorzowskiej restauracji, czyli „Wenecji”.

Pozostał po niej tylko mural na ścianie kamienicy, z którą sąsiadowała i mnóstwo zdjęć, przede wszystkim sprzed wojny. No i wspomnienia tych, którzy po wojnie przychodzili tam na dancinigi, którzy tam odnajdowali miłość swojego młodego życia, którzy do dziś pamiętają melodie z tamtych lat.

Tymczasem otrzymaliśmy w zasadzie historyczne opracowanie jednego obiektu, książkę w lekturze wcale niełatwą i z tytułem całkowi-

cie obcym - „Café Voley”. Taką nazwę miał ten lokal w pierwszym swoim okresie, czyli od połowy lat 20, a wzięła się ona po prostu od nazwiska właściciela Roberta Voleya. Kawiarnia znajdowała się przy dzisiejszej ulicy Sikorskiego, obok parku, tuż nad brzegiem Kłodawki, a jej piękny, oszklony taras stał na palach wbitych do rzeki. Zdjęcia z tamtego okresu ukazują elegancki lokal z wy-smakowaną zastawą, ale o jego oryginalności zdecydowała lokalizacja. O budowie i pierwszych dwudziestu, czyli o niemieckich latach kawiarni, pisze **Robert Piotrowski**. Szczęśliwym zrzędzeniem losu ta drewniana kawiarnia nie spłonęła, choć sąsiednie

murowane domy strawił ogień wzniesiony przez zwycięzców w 45 roku. Już w maju tego roku lokal otworzył jego pierwszy polski właściciel i nazwał go „Polonią”. Oferował rozrywkę najwyższej klasy. Tu koncertowali artyści z nazwiskami. Ale też spotykali się ludzie o różnej przeszłości. **Dariusz Rymar** wydobył z akt Urzędu Bezpieczeństwa historię człowieka związanego z tym lokalem, a dziś zaliczanego do żołnierzy wykłębnych, choć jego życiorys jest pełen niejasności. Takie były wtedy czasy, że nie zawsze chwalono się swoimi życiorysami. „Polonia” podzieliła los wszystkich prywatnych lokali i w 1952 roku



„Café Voley”, red. Zbigniew Sejwa, wydawca Miejski Ośrodek Sztuki, Gorzów Wlkp. 2015, s.52.

została zamknięta, a jej właściciel aresztowany. Lokal przejęła Spółdzielnia Pracy Usług Różnych i długo remontowała.

W 1958 roku w tym miejscu została otwarta kawiarnia z nową, a jakże urokliwą nazwą „Wenecja”. Nie oferowano tam wykwintnego jedzenia, a tylko barowe, natomiast grały najlepsze zespoły. Jakież tam były fajfy i dancinigi! Tylko jedenaście lat tam się bawiono, bo najpierw lokal zamknięto, obiecując remont, a ostatecznie budynek rozebrano w 1972 roku. O tym okresie pisze **Jerzy Zysnarski**.

Są jeszcze w książce wspomnienia dawnych pra-

cowników i bywalców, które zebrał Tomasz Rusek. Same zachwyty. Wtedy właśnie, w smutnych latach 60. bawiono się najlepiej, a z tych zabaw zrodziła się jedna z legend Gorzowa. Okazało się jednak, że czasy nam najbliższe są najtrudniejsze w opisie. Nie ma nazwisk pracowników, nie sposób ustalić listy muzyków tam występujących. Bo generalnie nie zachowujemy materialnych śladów tego, co wokół nas, nie mamy poczucia tworzenia historii.

Dobrze, że zarówno historię jak i legendę „Wenecji” zachowano w książce zainspirowanej i zredagowanej przez Zbigniewa Sejwę.

KRYSTYNA KAMIŃSKA

reklama

8 stycznia 2016  
piątek, 19:00

**Light**

**KONCERT KARNAWAŁOWY**

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej

Krzysztof Dębski / dyrygent, skrzypce, fortepian

Andrzej Olejniczak / saksofony

**ELVIS SYMPHONY**

gorzów

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W okresie styczeń-marzec 2015/2016 wykorzystywane są subwencje zakupione (tj. dofinansowanie) ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

# Stal Gorzów po raz pierwszy

Gorzowska Stal ma na koncie osiem mistrzowskich tytułów, ale na ten pierwszy czekała sporo lat.

Indywidualne osiągnięcia Edwarda Jancarza, Edmunda Migosa, Andrzeja Pogorzelskiego oraz innych bardzo cieszyły gorzowskich kibiców w latach 60-tych minionego wieku. Do pełni szczęścia brakowało im jednak zwycięstwa w rozgrywkach najczęściej i najchętniej oglądanych, czyli w lidze. Stal cztery razy była wice mistrzem kraju, ale ani razu nie wywalczyła prymatu w Polsce. A przecież dysponowała znakomitym składem, znakomitymi zawodnikami i nic nie stało na przeszkodzie, by sukcesy indywidualne szły w parze z triumfem zespołu.

Od początku 1969 roku sympatycy czarnego sportu szczególną uwagę zwracali na postawę stalowców w zawodach ligowych, wyrażając otwarcie nadzieję, że Stal zdobędzie wreszcie mistrzowską koronę, detronizując niezwykczony od kilku lat rybnicki ROW. Gorzowianie zaczęli jednak niezbyt dobrze, od remisu 37:37 w wyjazdowym meczu z beniaminkiem I ligi, Śląskiem Świętochłowice, co w Gorzowie przyjęto prawie jak porażkę.

„Grobowy nastrój - pisał sprawozdawca lokalnej gazety - panował w obozie gorzowskiej Stali, która we wczorajszym meczu o mistrzostwo I ligi żużlowej zremisowała na wyjeździe z beniaminkiem, Śląskiem Świętochłowice. Losy tego ciekawego, okresami dramatycznego widowiska ważyły się do ostatniego biegu. Po 12 wyścigach prowadzili gospodarze 37:34 i każdy końcowy rezultat był jeszcze możliwy. Do decydującej walki o punkty stanęli: Jancarz i Migoś ze Stali oraz Mucha i Jarmuła ze Śląska. W pierwszej fazie biegu wywrotki mieli Mucha i Migoś. Na drugim okrążeniu prowadzącego Jancarza zaczął dochodzić Jarmuła i po krótkiej walce minął go, ale stracił panowanie nad kierownicą i spowodował kolejny karambol. Jadący z tyłu Jancarz również przewrócił się. Gorzowianin natychmiast poderwał się do walki i jako jedyny ukończył wyścig. W ten sposób Stal uratowała cenny remis. Punkty dla Stali zdobyli: Padewski i Jancarz po 9, Pogorzelski i Działkowiak po 6, Migoś 5, Rogal i Jurasz po 1. Punkty dla gospodarzy uzyskali: P. Waloszek 12, Fołtyn 8, Mucha 6, Brabański i W. Waloszek po 4 i Jarmuła 3.”

Grobowy nastrój... Kto jednak mógł wówczas przypuszczać, że ów beniaminek, ale

z doświadczeniem pierwszoligowym, mający w składzie braci Pawła i Wiktora Waloszków, Jana Muchę i Józefa Jarmułę będzie wygrywać nie tylko na własnym torze z wieloma renomowanymi i rutynowanymi drużynami? I sięgnie po tytuł wice mistrza kraju?!

W inauguracyjnym spotkaniu na własnym stadionie Stal podejmowała swoją imienniczkę z Rzeszowa.

„Zdecydowane zwycięstwo 58:18 odnieśli gorzowianie - donosiła później „Gazeta Gorzowska”. - Punkty dla zespołu miejscowego zdobyli: Padewski 12, Jancarz 12, Migoś 11, Rogal 9, Działkowiak i Jurasz po 6 oraz Pilarczyk 2. Punkty dla Stali Rzeszów uzyskali: Kolber 5, Kuźniar 4, Stawecki 3, Batko i Spychała po 2 oraz Ciepela i Kabaka po 1. Najlepszy czas dnia w VI wyścigu uzyskał Padewski 75,2. Wynik ten jest nowym rekordem toru, który został przebudowany i ma obecnie 352,3 m długości.

Mecz był bez historii. Przewaga gospodarzy osłabiona absencją kontuzjowanego Pogorzelskiego była przynajmniej. Oprócz Padewskiego, Jancarza i Migosa na wyróżnienie zasługuje Działkowiak, który trzykrotnie był drugi, a w czwartym swo-

im biegu miał defekt maszyny w chwili, gdy znajdował się na drugim miejscu.”

I jeszcze ciekawostka z tej kolejki ligowej. We Wrocławiu miejscowa Sparta - trzecia drużyna poprzedniego sezonu - uległa Śląskowi Świętochłowice 37:41 (!).

Najtrudniejsza przeszkoda była dopiero przed Stalą. Mowa oczywiście o drużynie dziesięciokrotnego mistrza Polski, ROW Rybnik, która w pierwszej rundzie podejmowała gorzowian u siebie. „Gazeta Gorzowska” pisała:

„Oczekiwany z dużym zainteresowaniem mecz I ligi żużlowej ROW Rybnik - Stal Gorzów rozegrany na torze w Rybniku zakończył się zwycięstwem gospodarzy 50:28. Doskonałą formą błysnął Woryna, który zdobył 12 punktów w stylu nie często oglądanym na naszych torach. Zespół gości walczył ambitnie, ale na wierzchu wyszły braki treningowe. W zespole gorzowskim na naj-

wyższe noty zasłużyła trójka: Padewski, Jancarz i Pogorzelski. Słabiej niż oczekiwano jeździł Migoś. Zawodnik ten w 10 biegu miał przykry wypadek w trakcie wyścigu zderzył się z Fizią (ROW) i ze wstrząsem mózgu został odwieziony do szpitala. Zdrowiu tego zawodnika nie zagraża jednak niebezpieczeństwo. Zawodnik rybnicki doznał kontuzji stopy. Dla barw ROW-u punkty zdobyli: Woryna 12, Wyglenda 11, St. Tkocz 10, Gryt 7, J. Maj 6 A. Tkocz 3 i Fizia 1. Punkty dla Stali uzyskali: Padewski 8, Pogorzelski i Jancarz po 7, Migoś 3, Jurasz 2 i Rogal 1.”

Trzy punkty w trzech meczach to było trochę mało, aby realnie myśleć o mistrzowskim tytule. Tym bardziej, że po kontuzji Pogorzelskiego przytrafiła się kontuzja Migosiowi. Zmienna dyspozycja zawodników szła w parze z huśtawką nastrojów w kibiców, którzy pomni doświadczeń poprzednich sezonów zaczęli powątpiewać w osiągnięcie wymarzonego celu.

„Kolejny mecz o mistrzostwo I ligi żużlowej - informował kilka dni później K. Owsieński na łamach miejscowej gazety - drużyna Stali Gorzów rozegrała na własnym torze ze Spartą Wrocław. Zwyciężyli gorzowianie 48:30. Punkty dla Stali zdobyli: Pogorzelski 12, Jancarz 10, Działkowiak 9, Rogal 6, Pilarczyk 5, Padewski i Jurasz po 3, a dla Sparty - Trzeszkowski 9, Nowak 8, Pociękiewicz 7, Słaboń 3, Bruzda 2 i Antos 1. Najlepszy czas dnia będący równocześnie nowym rekordem toru uzyskał w VII wyścigu Pogorzelski - 73,3 sek.

Wydaje się, że wraca do formy Pogorzelski, który wczoraj nadawał ton pojedynkowi. Bardzo korzystnie zaprezentował się Działkowiak, który w trzech wyścigach zdobył komplet punktów, a w czwartym miał upadek. Padewski jeździł z kontuzją i z oczywistych względów jeździł bardzo ostrożnie.”

Ligowa karuzela rozkręcała się coraz mocniej. Stalowcy z meczu na mecz jechali coraz lepiej, pewniej i skuteczniej, choć nie wszystko wygrywali. Do porażki w Rybniku i remisu w Świętochłowicach doszła jeszcze porażka z Polonią w Bydgoszczy i remis z broniącym się przed spadkiem Włókniarzem Częstochowa. Rywale tracili jednak tych punktów więcej. Po 10 kolejkach w wyścigu po tytuł li-



DMP 1969 roku: A. Pogorzelski, J. Padewski, E. Pilarczyk, E. Migoś, R. Działkowiak. Na motocyklu: Z. Szarabajko i E. Jancarz. Niżej: M. Pilarczyk i W. Jurasz.

czyły się już tylko trzy zespoły: Śląsk, ROW i Stal Gorzów. W 11 kolejce Stal podejmowała ROW. Oto relacja z tego meczu zamieszczona w „Gazecie Gorzowskiej”:

„Oczekiwany ze zrozumiałym zainteresowaniem mecz o mistrzostwo I ligi żużlowej Stal Gorzów - ROW Rybnik zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny gorzowskiej 43:34. Punkty dla Stali zdobyli: Padewski 11, Jancarz 10, Pogorzelski 9, Migoś 7, Działkowiak 3, Jurasz 2 i Pilarczyk 1, a dla ROW - St. Tkocz 11, Wyglenda 9 Woryna i Gryt po 4, Masłowski 3 oraz Fojcik 1. Najlepszy czas dnia będący równocześnie nowym rekordem toru - 72,0 sek. uzyskał w I biegu Padewski, a wyrównał w II wyścigu Jancarz.

Spotkanie czołowych zespołów ekstraklasy było niezwykle ciekawe. Do IX biegu prowadzenie zmieniało się kilkakrotnie. Od wyniku 27:27 prowadzenie objęli gospodarze i nie oddali go już do końca zawodów. W V wyścigu wykluczony został za zerwanie taśmy Jancarz. W X biegu upadek miał Woryna, na którego wpadł Pogorzelski. Zawodnik ROW-u odwieziony został do szpitala. Bieg ten wygrali gorzowianie 5:0, gdyż Pogorzelski ukończył wyścig, a Gryt został wykluczony.”

Po tej serii spotkań Stal miała 17 punktów i zaledwie jednym punktem ustępowała Śląskowi Świętochłowice, który jednak miał rozegrane jedno spotkanie więcej. Odżyły więc nadzieje na uzyskanie prymatu w kraju. A niepowtarzalną okazją do przeskoczenia Śląska w tabeli był bezpośredni pojedynek obu zespołów, do jakiego wkrótce doszło na go-

rowskim torze. K. Owsieński relacjonował:

„Rekordowe zainteresowanie towarzyszyło zmaganiom najlepszych drużyn żużlowej ekstraklasy: Śląska Świętochłowice i miejscowej Stali, które wczoraj zmierzyły się w bezpośrednim pojedynku. Efektowne zwycięstwo 45:31 odniosła Stal zwiększając poważnie szanse na zdobycie upragnionego tytułu mistrza kraju. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Migoś 9, Jancarz i Padewski po 8, Pogorzelski 7, Działkowiak i Jurasz po 5 oraz Pilarczyk 3. Punkty dla Śląska uzyskali: Mucha 11, P. Waloszek 7, Jarmuła 6, Jeziorowski, Brabański i W. Waloszek po 2, Fołtyn 1. (...) Mecz zaczął się niezwykle pechowo. W I biegu wywrotkę miał Padewski. W II wyścigu defekt motoru wyeliminował z walki Jurasza, a w III biegu za zerwanie taśmy został wykluczony Jancarz. Po trzech wyścigach prowadzili goście 12:6. Od tej chwili Stal zmobilizowała się, wygrywając następne biegi 5:1 i 5:0 (Brabański i Jarmuła mieli upadki). Obejmując prowadzenie 16:13 gorzowianie nie oddali go już do końca zawodów.

W drużynie gospodarzy wszyscy wykonali zadanie. Najlepszym zawodnikiem spotkania był Jancarz, który rozgrywał biegi w porywającym stylu. W trakcie meczu odbyły się wyścigi wychowanków klubu na licencję. Uprawnienia zawodników uzyskali: Raczkiński, Lebiada, Nowak i Józwiak.”

Do ostatecznego sukcesu potrzebne było już tylko jedno zwycięstwo. I zostało odniesione w zaległym spotkaniu z Wybrzeżem Gdańsk. Tadeusz Cegielski informował w lokalnej gazecie:

„Wczoraj w Gdańsku rozstrzygnęły się losy tytułu drużynowego mistrza Polski na żużlu. Miejscowe Wybrzeże, bardzo poważnie zagrożone degradacją do drugiej ligi, podjęło w zaległym spotkaniu Stal Gorzów. Goście znad Warty zwyciężyli w imponującym stylu 43:35, zdobywając po raz pierwszy w historii sportu lubuskiego tytuł drużynowego mistrza Polski. Faktu tego nie zmieniają wyniki ostatniej kolejki spotkań ligowych. Nawet porażka na torze Stali Rzeszów nie odbierze drużynie gorzowskiej tytułu. Najlepszym w kraju mistrzom czarnego szaleństwa serdecznie gratulujemy wspaniałego osiągnięcia.

Bohaterem meczu był Edward Jancarz, który dwukrotnie zwyciężył jeżdżąc w rezerwie taktycznej Podleckiego. Od pierwszego wyścigu prowadzenie objęli gorzowianie. Jedynie po 10 wyścigach wiernym kibicom Stali mocniej zabiły serca, kiedy to Wybrzeże doprowadziło do remisu 30:30. Trzy ostatnie biegi, w których startowali m.in. Jancarz i Pogorzelski, gorzowianie wygrali zdecydowanie (raz 5:1 i dwukrotnie 4:2). Sympatycy żużla z Gorzowa, którzy w liczbie około tysiąca stawili się na trybunach, spontanicznie odśpiewali „sto lat”. To był pamiętny dzień.

Punkty dla Stali zdobyli: Jancarz 12, Pogorzelski 10, Działkowiak i Migoś po 6, Padewski 5, Jurasz 3 i Pilarczyk 1. Najwięcej punktów dla gospodarzy uzyskali: Podlecki 10, Żyto 6 i Berliński 5.”

Po latach oczekiwań spełniły się marzenia gorzowskich kibiców, zawodników i działaczy. Stal zdobyła mistrzowską koronę. Radość w mieście nad Wartą była

# w mistrzowskiej koronie



Fot. Archiwum

DMS 1969 roku (Rybnik): A. Pogorzelski, H. Gluecklich, A. Wyglenda, S. Tkocz i E. Jancarz.

ogromna. Cieszyli się sympatycy żużla, cieszyli się także ci, którzy z żużlem nie mieli nic wspólnego, ale skoro dookoła wszyscy radośnie rozprawiali tyle o żużlu... Był to istotny powód do zadowolenia i dumy.

Do oficjalnej koronacji trzeba jeszcze było poczekać. Na gorzowską Stal czekała bowiem w ostatnim meczu sezonu Stal w Rzeszowie.

„Drużynowy mistrz Polski od pięciu dni - pisała „Gazeta Gorzowska” - Stal Gorzów ostatni mecz o mistrzostwo I ligi rozegrała w Rzeszowie ze swoją imienniczką. W ubiegłorocznym cyklu mistrzostw rzeszowianie pozbawili drużynę gorzowską tytułu mistrzowskiego pokonując ją u siebie na finiszu rozgrywek. Powszechnie się wówczas mówiło, że stało się to w sposób niezupełnie zgodny z zasadami sportowej walki. Tym razem rewanż drużyny gorzowskiej był srogim. Wszyscy zawodnicy zespołu mistrza Polski jeździli doskonale i w ogólnym rozrachunku goście zwyciężyli 52:25. Punkty dla Stali zdobyli: Jancarz 12, Padewski 10, Migoś i Działkowiak po 9, Pogorzelski 8, Jurasz 4.”

Tytuł wicemistrzowski przypadł w udziale rewelacyjnemu Śląskowi, a ROW musiał się zadowolić trzecią lokatą. Do drugiej ligi zdegradowana została Stal Rzeszów.

Stalowcy wywalczyli złoty medal DMP wygrywając wszystkie spotkania na własnym torze i tracąc sześć punktów w meczach wyjazdowych, co pozwoliło im zgromadzić łącznie 22 punkty meczowe (o trzy więcej od Śląska). Poszczególni zawodnicy uzyskali na-

stępujące przeciętne (biegopunkty): Edward Jancarz 56/2,61, Andrzej Pogorzelski 50/2,46, Edmund Migoś 40/2,23, Jerzy Padewski 49/2,16, Ryszard Działkowiak 48/1,52, Bronisław Rogal 16/1,38, Wojciech Jurasz 47/1,0 oraz Marian Pilarczyk 26/0,85.

Nazwiska żużlowców były na ustach wszystkich kibiców. Byli bohaterami. W głębokim cieniu pozostawali natomiast ci, którzy nakręcili klubową maszynę: prezes klubu Aleksander Dziłne, kierownik drużyny Ryszard Szarabajko, wiceprezes i późniejszy wieloletni prezes Witold Głowania oraz Zdzisław Kołosiewicz, Zdzisław Palicki, Tadeusz Jędrzejczak i Jolanta Werbanowska. Bardziej widoczni i bardziej znani byli mechanicy - Edward Pilarczyk i Teodor Pogorzelski, którzy z wielką znajomością rzeczy zajmowali się sprzętem najlepszej drużyny kraju.

Mistrzostwo mistrzostwem, ale nie tylko ligą żyli żużlowcy i kibice w 1969 roku. Zgodnie z tradycją i kalendarzem, w przerwach rozgrywek ligowych czołowi zawodnicy kraju brali udział w zawodach międzynarodowych, z których imprezy mistrzowskie miały - oczywiście - największą rangę.

Najwcześniej rozpoczęły się boje o indywidualne mistrzostwa świata. Broniący tytułu drugiego wicemistrza Edward Jancarz wraz z Andrzejem Pogorzelskim i dziesiątką innych Polaków przeszli pomyślnie pierwszą rundę (Pogorzelski co prawda jako rezerwowym, ale w następnej wystąpił jako pełnoprawny uczestnik). Przez na-

stępującą eliminację Polacy także przejechali w komplecie i w finale kontynentalnym, znowu w Ufie, aż 12 biało-czerwonych walczyło w gronie 16 uczestników o osiem miejsc premiowanych awansem do finału europejskiego. Jancarz był tam trzeci (10 pkt.), Pogorzelski ósmy (9 pkt.) i obaj z piątką rodaków zakwalifikowali się dalej.

Przed wyjazdem na finał europejski do Olching (RFN) kierownik polskiej ekipy, Józef Olejniczak, postawił sprawę jasno i jednoznacznie:

- Nie chodzi nam o indywidualny sukces. Możemy podarować sobie wszystkie miejsca na podium zwycięzców, byle byśmy zajęli pozycje od czwartej do dziesiątej.

Chodziło oczywiście o miejsca premiowane awansem do finału światowego. Turniej w Olching był pojedynkiem polsko-szwedzkim.

Oba kraje wprowadziły tutaj po siedmiu zawodników. Wygrał jednak ten trzeci, czyli żużlowiec Związku Radzieckiego, Walerij Klementiew. Drugi był Jancarz, który zgromadził tyle samo punktów co zwycięzca (12). On też jeździł najbardziej koleżeńsko, pomagając partnerem z reprezentacji wejść do puli finałowej, przez co stracił szansę wygrania tego turnieju. Poza Jancarzem awansowali Pogorzelski, Wyglenda, Gluecklich i Mucha. Podlecki został rezerwowym.

13 września 1969 roku londyński stadion Wembley, na którym do tej pory nie szczęściło się polskiemu zawodnikowi, gościł 16 najlepszych żużlowców świata. Właśnie Jancarz miał być tym, który przełamie złą passę Polaków na tym stadionie. Nie przełamał, ale i tak zdobył najwyższą lokatę, jaką kiedykolwiek wcześniej w finale IMŚ na Wembley zajął polski żużlowiec. Był szósty z dorobkiem 9 punktów, o dwa punkty mniej od pierwszego wicemistrza świata, którym został znowu Barry Briggs. Jancarzowi nie zabrakło tym razem szczęścia czy umiejętności jeździeckich, ale motocykla spawanego z tym specyficznym torem. Na swojej maszynie w trzech biegach zdobył ledwie 3 punkty. Na motocyklu pożyczonym od Podleckiego w dwóch ostatnich gonitwach uzyskał 6 punktów. Pogorzelski był dziewiąty (7 pkt.), Mucha zajął dziesiątą lokatę (7 pkt.), Gluecklich (7 pkt.) dwunastą i Wyglenda był piętnasty (2 pkt.).

Tydzień później na torze w Rybniku doszło do rewanżu za finał na Wembley. W Rybniku bowiem odbył się finał DMS z udziałem zespołów

Związku Radzieckiego, Szwecji, Wielkiej Brytanii oraz Polski. Zespołów, które w składach miały uczestników finału IMŚ.

Polscy kibice byli pewni swoich żużlowców, o czym zaświadczał wielki transparent z napisem: „Na rybnickim torze tylko Polska wygrać może”. I wygrała. Po dramatycznej walce nasza drużyna narodowa sięgnęła po tytuł drużynowego mistrza świata, gromadząc 31 punktów. Wyprzedziła zespoły Wielkiej Brytanii - 27 punktów, Związku Radzieckiego - 23 punkty i Szwecji - 12 punktów. Największy wkład do sukcesu polskiej ekipy wnieśli Jancarz i Wyglenda. Obaj uzyskali po 11 punktów. Stanisław Tkocz zdobył 4 punkty, Gluecklich 3 i Pogorzelski 2 (w dwóch biegach). Katowicki „Sport” komentował:

„Koncert wszechstronności dał Edward Jancarz. Gorzowianin jeździł z jednakową perfekcją na całej szerokości toru, w trzech biegach panował nad sytuacją i taktycznymi manewrami kontrolował przeciwników.”

Znakomita jazda Jancarza na krajowych i zagranicznych torach kazała w nim upatrywać głównego kandydata do zwycięstwa w finale indywidualnych mistrzostw Polski. Tym bardziej, że również w rozgrywkach o Złoty Kask nie miał sobie równych i zdobył to trofeum, po raz pierwszy w karierze, ubiegając na finiszu Pogorzelskiego. Niestety, na kilka dni przed finałem IMP, podczas towarzyskiego spotkania z mistrzem ligi angielskiej, Pirates Poole, w Gorzowie Jancarz odniósł kontuzję barku, która wyeliminowała go z tej walki, a której skutki

będzie mniej lub bardziej odczuwał do końca kariery.

Zdeprymowani mocno kontuzją Jancarza klubowi kole-dzy jeździli w finale bez zwykłej sobie bojowości i przekonania. Pogorzelski był ósmy, Padewski dwunasty, Migoś czternasty. Mistrzem po raz kolejny został, po dodatkowym biegu z Pawłem Waloszkim, Andrzej Wyglenda.

Gorzowianie także po raz kolejny zajęli drugie miejsce w rozgrywkach o puchar PZMot. Ryszard Działkowiak był trzeci w Srebrnym Kasku. A Jancarz, który skończył sezon przed czasem, odniósł jeszcze jeden ogromny sukces. Został laureatem plebiscytu na 10 najlepszych sportowców Polski 1969 roku. Obok Waldemara Bąszanowskiego (podnoszenie ciężarów), Bohdana Andrzejewskiego (szermierka), Mirosławy Sarny (skok w dal), Jana Wernera (bieg na 400 metrów), Janusza Kierzkowskiego (kolarstwo torowe), Kazimierza Deyny (piłka nożna), Wilhelma Kubicy (gimnastyka), Włodzimierza Lubańskiego (piłka nożna) oraz Ryszarda Szurkowskiego (kolarstwo). Wcześniej, z żużlowców, ta sztuka udała się tylko Alfredowi Smoczykowi i Antoniemu Worynie.

JAN DELIJEWSKI

**Fragment książki „Żużel nad Warta 1945-1989”**

**Od redakcji:** 11 stycznia minie 14 lat od tragicznej śmierci Edwarda Jancarza. Jak jedyny zawodnik gorzowskiej Stali miał swój udział w siedmiu tytułach DMP. Zresztą, jego indywidualny i drużynowy dorobek medalowy jest i długo jeszcze pozostanie rekordem trudnym do pobicia.

reklama

MOTO KORD

FIRMA MOTORYZACYJNA



**SKLEP MOTORYZACYJNY**

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

**AUTO SERWIS**

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.**  
**ul. Marcinkowskiego 14 c**  
**(koło pętli autobusowej)**  
**tel. 95 729 05 25**  
**602 154 826**

ZAPRASZAMY!

## ...DZIEWIĘDZIESIĄT MINUT •



## Strategia kija w mrowisku

Nie pozostawia wątpliwości lektura słynnej strategii, a zwłaszcza rozdział „sport profesjonalny” z uwagi na jej specyfikę, wąskie spektrum oddziaływania, szybkość tworzenia i szkodliwość dla całego środowiska.

Subiektywnie uznaję ją za krzywdzącą i niesprawiedliwą, a merytorycznie za ubogą i będącą co najwyżej asumptem do dyskusji. Absolutnie nie do zaakceptowania jako dokument końcowy na dziesięć lat! Strategia jest „wyjątkowa” z uwagi na jej oddziaływanie. W zakresie funkcjonowania sportu na poziomie profesjonalnym - konia z rzędem temu, kto określi i dokładnie skroi definicję tego słowa w przypadku gorzowskiego sportu - pozostawia ogromną przestrzeń do otwartej wrogości i otwiera front konfliktu, który wydawało się po ostatnich wyborach był powoli zażegnany. Oczywiście będę pisał o piłce, bo wg twórcy owej „radosnej twórczości” Stilon nie spełnia warunków, aby postrzegany być jako podmiot, który zasługiwałby na wsparcie w tym zakresie. Nie ryzykuję stwierdzeniem, że Stilon JEST najbardziej profesjonalnym klubem w całym mieście, bo kierują nim ludzie świadomie oddani sprawie. Nie ma mowy o „dojnej krowie” czy „sposobie na życie”, a wręcz jest zupełnie odwrotnie. Zarzut jakoby pracownik lepiej opłacany był wy-

dajniejszy nie wytrzymuje w konfrontacji z Zarządem ZKS Stilon. Nikt nie pobiera pensji, a klubowi niczego - w odniesieniu do wymienionych w strategii kwestii - nie brakuje. Brak piłki w odniesieniu do punktu „kluczowe” to fundamentalny błąd.

Zawężenie oddziaływania sportu do trzech dyscyplin sportowych, z czego żadna nie mieści się w obszarze sportu masowego mężczyzn jest zwyczajną *grandą*. W speedwayu nigdy nie było, nie ma i nigdy nie będzie kilkudziesięciu(!) juniorów, bo na całym świecie (sic!) jest niewiele ponad dwustu (sic!) zawodowców... Basket tylko dla dziewcząt i to w większości do określonego wieku. Ile wychowanków gra lub grało w pierwszej drużynie w chwilach, gdy sięgała po trofea ekipa senierek? Skład pierwszego zespołu w co najmniej 30% złożony z wychowanków? Która dyscyplina zespołowa to wytrzyma, skoro stawiamy na promocję Gorzowa i gorzowian?

Strategia pisana w pośpiechu i w dodatku z konsultacjami głównie urzędniczymi lub Radą Sportu, która zainteresowana jest właściwie tylko swoim podwórkiem (obecni przedstawiciele: „żuźla” i koszykówki - dodajmy, że żeńskiej). Cieszymy się w końcu, że zapytano mieszkańców. Trudno o lepszą rekomendację dla rozwoju sportu, gdy prosi się o zdanie mieszkańców. Aż dziw, że potem nie bierze się tego pod uwagę we wnioskach końcowych. Sondy wskazywały na najpopularniejszą dyscyplinę jaką jest futbol, a piłka nożna ujęta w „kluczowym” sporcie nie została. Ot ciekawostka!

I na sam koniec wisienka na torcie. Strategia tworzona była przez człowieka z zewnątrz, aby nikt nie posądził go o stronniczość. Wybrano, żywo zainteresowanego rozwojem klubu...Stal Gorzów. Stronniczości nie ma? Bez żartów.

Ktoś mógłby zarzucić mi odchylenie w stronę piłki i nieskrywane okazywanie miłości do futbolu w wykonaniu Stilonu Gorzów? Nie kryję się z tym, ale ode mnie nic nie zależy. Nie mam wpływu na kształt gorzowskiej polityki sportowej, bo ma wpływ na nią zasadniczy Pan Prezydent i Radni Miasta. Apeluję, więc z tego miejsca. Podziękujemy autorowi za jego pracę, zapłaćmy jako miasto te 50 kawałków (umów należy dotrzymanywać) i schowajmy głęboko strategię do szafy panczernej, a potem zapokopyjmy ją z tą szafą. Stosujmy - tylko w uzasadnionych przypadkach - jako instrument zabaw w noc *Dziadów*, bo idealnie nadaje się do straszenia wszystkich tych, którzy chcieliby zająć się działalnością sportową w grodzie nad Wartą.

I w post scriptum napiszę coś pozytywnego o tej pracy. Uważam, że wykonano dobrze badania socjologiczne, zwrócono uwagę na zaniebdania i potrzeby infrastrukturalne (poza jednym) i jest ona - jako całość - spójna. Ma swój początek, środek i koniec. I to koniec. Głośno mówię DZIĘKUJĘ, nie chęć.

P.S. O konsultacjach nie napiszę, bo jedyny pozytywny aspekt to prowadzenie i to, że w ogóle były...

LESZEK SOKOŁOWSKI

## ...WRZUT Z AUTU •



## Walcem z górki

Gorzowski magistrat za spore pieniądze zlecił firmie SportWin opracowanie strategii rozwoju sportu w mieście. Specie popracowali dwa miesiące, skasowali kilkadziesiąt tysięcy złotych i ogłosili triumfalnie: nad Wartą najważniejszy jest żużel!

By usłyszeć tak odkrywcy wniosek, nie trzeba było wydawać worka pieniędzy. Wystarczyło pójść do pierwszego z brzegu pubu i pogadać przy browarze z kibicami. Oni pewno powiedzieliby to samo. Bo kibice mają prawo kochać „szlakę” i nie widzieć problemu w szerszym kontekście. Ale od fachowców należy wymagać znacznie więcej: wizji i strategii rozwoju tej dziedziny życia, uwzględniających wszelkie aspekty społeczne i finansowe. Tego w opracowaniu SportWinu brakuje. A zapis, sugerujący przeznaczenie na żużel 45 procent miejskich funduszy na sport musi rodzić pytanie: czy nie jest to efekt związków prezesa SportWinu Piotra Mateckiego z rozwijającą się przy Stali Młodzieżową Akademią Futbolu Piotra Reissa?!

Podziwiam mecenas Jerzego Synowca, że od kilku lat z wielką determinacją walczy o rozpoczęcie w Gorzowie przebudowy stadionu piłkarskiego. Znany prawnik nieustannie zachęca prezydenta miasta i swych kolegów radnych do zmodernizowania w kilkuletnich etapach obiektu przy ul. Olimpijskiej. Słusznie argumentuje, że piłka nożna to zawsze i wszędzie koło zamachowe do rozwoju innych dyscyplin. Niestety: na razie odbija się od muru niezrozumienia, bo futbol - w odróżnieniu od speedway'a - nie jest uznawany w Gorzowie za sport „polityczny”.

W identycznej sytuacji znajdują się przedstawiciele kilku dyscyplin halowych. Jeszcze na początku XXI wieku mieliśmy w Gorzowie ekstraklasowe drużyny siatkarki, piłkarzy ręcznych, pingpongistów, pingpongistek i koszykarek. Grały ze sporymi sukcesami, zdobywały medale mistrzostw Polski, występowały w europejskich pucharach, zapelniały hale kibicami. Dziś - nawet gdyby udało się namówić do współpracy sponsorów, gotowych odbu-

dować sportowy potencjał tych ekip - ich powrót do krajowej i międzynarodowej elity byłby niemożliwy. Dlaczego? Ponieważ świat poszedł do przodu i żaden związek czy federacja nie zgodzą się na rozgrywanie poważnych meczów w „kurnikach” przy Czereśniowej, Szarych Szeregów, Słowiańskiej czy Puszkina. Muszą to wiedzieć również miejscy decydenci, ale oni wolą się schować za wnioskami SportWinu. Wygodniej jest powiedzieć: „Fachowcy sugerują nam wydawanie pieniędzy na żużel”, niż wziąć się na poważnie za rozwój bazy dla innych dyscyplin. Bazy, bez której na zawsze będziemy skazani na dreptanie w miejscu.

Prywatnie, niezwykle sympatyczne zobowiązania sprawiły, iż niedawno weekend spędziłem w Zielonej Górze. Zachwyciłem się tam nie tylko nowoczesnym Centrum Nauki Keplera z częścią przyrodniczą i planetarium, ale też kolejny raz przekonałem o znaczeniu nowoczesnego obiektu sportowego. W hali CRS swój euroligowy mecz ze Stelmetem rozgrywała w czwartek słynna Barcelona, a dwa dni później pod tym samym dachem zmierzyły się seniorskie reprezentacje piłkarek ręcznych Polski i Czarnogóry. Gdy przed wyjazdem do Winnego Grodu przeczytałem jeszcze w internecie, że senator Robert Dowhan wspólnie z dwoma biznesowymi partnerami postanowili uratować żużlowy Falubaz, w głowie zaczęła mi kołatać tylko jedna myśl: na południu województwa wiedzą, jak rozwijać sport. To dlaczego gorzowianie nie umieją skorzystać z tak bliskich i skutecznych wzorów?!

Podczas wieńczącej mój pobyt w Winnym Grodzie towarzyskiej imprezy usłyszałem pyszną anegdotę. Koledzy z pokolenia „dzieci-kwiatów” wspominali, jak to w czasach głębokiego, ale wtedy jeszcze dość radosnego PRL-u przemierzali nasz kraj wzdłuż i wszerz autostopem. W Elblągu udało się im zatrzymać... tylko walec drogowy. Wsiadli do niego z pewnymi obawami i zapytali operatora: „Panie, my tym sprzętem gdzie dzisiaj dojedziemy?”. Na co kierujący zareagował szerokim od ucha uśmiechem i zapewnieniem: „Nic się nie bójcie, z górki to nawet osobówki będziemy wyprzedzali!”.

Mam wrażenie, że w Gorzowie też wsiadliśmy do walca. Żużlowego. A wszystkie osobówki już dawno rozjechaliśmy po drodze.

ROBERT GORBAT

## ...FREDNOŚĆ I PRZECHERA •



## Do większości parlamentarnej

W poważnej sprawie wnoszę pismo i składam je na wasze ręce, bo wy możecie teraz wszystko, a może nawet znacznie więcej.

Jednej jedynej rzeczy pragnę, choć może się to wydać bzdurą: rozdzielcie ten koszmarny tandem, rozwieźcie nas z Zieloną Górą.

Rozdzielcie nas jak syjamskich braci, dawno tę myśl powziąłem chytrą, ten rozwód wszystkim się oplaci, to nie aborcja, nie in vitro.

Wiem, że strzeżecie cnót moralnych, niech was nie trapi żaden wyrzut, to związek niesakramentalny, choć był zawarty w Paradyżu.

Nasze relacje z grodem winnym od dawien dawna były kwaśne, Gorzów odrębny jest i inny, bo chce mieć województwo własne.

Nazwa to nie jest przedmiot troski, nie są potrzebne Buzki, Tuski, niechby był Gorzów wielkopolski, byle by nie zielonogórski.

Gminy, któreśmy utracili, nie mają więzi ze Szczecinem, niech wrócą do nas w jednej chwili Dębno, Myślibórz i Barlinek,

a gdy zaczniemy żyć od nowa, przez pozytywną sprawczą siłę, nawet bym na was zagłosował choć nigdy tego nie robiłem.

FERDYNDAN GŁODZIK

## ...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



## No to mamy miejski bestseller

No i kto by pomyślał, że w mieście nad trzema rzekami wszyscy się rzucą czytać „Wzorce dzieciństwa”. Na blisko dziesięć egzemplarzy w różnych wypożyczalniach dostępny jest jeden.

Najbardziej spragnionym lektury polecam czytelnicy regionalną, tram zawsze „Wzorce” stoją na półce. Bo teraz, żeby książkę do domu wypożyczyć, to trzeba się nalatać, naczekać, nazamawiać, jednym słowem na...

No i bardzo dobrze, no i bardzo znakomicie. No bo jak już rzeczywiście stać w jakichś kolejkach, to właśnie te po książki mają sens czytawości.

A tak z drugiej strony, to bardzo dobra moda, bardzo dobry trend, aby poznać dobrą literaturę. Niewiele miast ma bowiem taką książkę, książkę, która wiąże przeszłość z teraźniejszością, jest zapisem sentymentu do miejsca dzieciństwa, jest kulturowym faktem uznania tego miejsca za ważne. Inna rzecz, że przydałoby się jej nowe tłumaczenie oraz wydane krytyczne, bo tego ten czas wymaga. Jednak raczej nie sądzę, aby to się udało. Bo raczej w kraju zapotrzebowania na „Wzorce” nie ma.

Przemili bibliotekarze tłumaczą, że choć „Wzorce” czytane są cały czas, to jednak czytelnictwo skokowo rośnie przy okazji przypomnienia osoby pisarki. No i mają jeszcze jeden postulat - może by tak jednak domu pisarki, tym na Asnyka umieścić stosowną tabliczkę, podobną do tych, jakie są na domu Papuszy czy Carla Teike. No fakt, dobrze by było...

W każdym razie mamy nasz własny gorzowski bestseller. No i za jakiś czas może się okazać, że nieznanomość „Wzorców” nie będzie dobrze widziana... Ech, nie, te czasy już minęły.

A teraz z innego kąta. Otóż obejrzałam sobie fotki z nowej sali, a właściwie sal operacyjnych. No fiu, fiu, prawie a może i lepiej niż w Leśnej Górze. Może teraz faktycznie w końcu zjedzie do nas dr Consalida, No żart czytawisty. Ale rzeczywiście inwestycja robi wrażenie. I choć odrobnieczkę w pewien sposób przybliżyła nas cywilizacyjnie do Winnego Grodu. Bo południowa stolica województwa odjeżdża w rozwoju od pyzającego miasta na siedmiu wzgórzach w tempie mega kosmos. No cóż, pisałam o tym ostatnio, ale chyba trzeba ciągle o tym przekonywać, bo wszyscy ja-koś zapominają.

RENATA OCHWAT

## Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



**WYPRZEDAŹ ROCZNIKA 2015!**

Nowa ŠKODA Fabia.  
Zamów juŹ teraz



**AUTO-BIS Gorzów ul. Olimpijska 46**

**www.auto-bis.pl**

# Karczma pod Łosiem na Farmie Wawrzyńca

*po rewolucji Magdy Gessler ...*

**aromatyczne spotkania  
w pięknych okolicznościach przyrody:  
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

**czynna: wtorek - niedziela 12.00- 21.00**

tel. 695 926 411

mail: karczmapodlosiem.pl

**ZAPRASZAMY NA SYLWESTRA**

**Gorzów Wlkp. - Wawrów  
Osiedle Bermudy**



r e k l a m a

# DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad  
24000  
produktów

Makita

PROLINE

BLACK &amp; DECKER

TRYTON

VULCAN

STANLEY

DEWALT

KEY

CAME  
AUTOMATIC GATES

Nice

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

*Zapraszamy  
na zakupy!*

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>, SOB. 9<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>